

Małopolska Wielu Kultur

Węgrzy

Wydawca:

MIK

Małopolski Instytut Kultury

ul. Karmelicka 27, Kraków

tel.: 012 422 18 84

www.mik.krakow.pl

instytucja kultury

Województwa

Małopolskiego



Materiały przygotowane w ramach programu
„Małopolska Wielu Kultur” realizowanego przez Małopolski Instytut Kultury

Projekt „Małopolska Wielu Kultur. Zwierciadła” objęty został honorowym
patronatem Małopolskiego Kuratora Oświaty.

Projekt jest realizowany w nawiązaniu do
Europejskiego Roku Dialogu Międzykulturowego.

Koordinacja projektu: Alicja Sułkowska-Kądziółka

Opracowanie merytoryczne: Joanna Nowostawska-Gyalóky

Opracowanie graficzne: Marta Szmyd, Anna Zabdyrska, Marcin Klag

Korekta: Agnieszka Szewczyk, Ewa Ślusarczyk

Finansowanie:



ISBN 378-83-61406-00-6

© MIK, Kraków 2008

Małopolska Wielu Kultur

Węgrzy

Magyar nép
divataros székadaitól.
Cseke. Januar. 22d.
1823

Isten áld meg a Magyarant
Jó kedvel, bővéggel,
Könyvt. felje vidő kant
Ha kürd ellenéggel,
Bal voss a kit négen táf
Hoss rá vig evtendöt,
Megbünködke már a nép
A múltat is jövendő!

Öcsintés felhőzad
arpat szent bérre,
Talad nyent szép karat
vendegünak ivere.
meme dúnak labjai
kának, Dunának
pad hű magzatjai
virágosának.

Kraków 2008

Cseke. Januar. 22d.

O „Zwierciadłach”

„[...] inne światy, inne kultury to są zwierciadła w których przeglądamy się my i nasza kultura. Dzięki którym lepiej rozumiemy samych siebie, jako że nie możemy określić swojej tożsamości dopóki nie skonfrontujemy jej z innymi.”

Ryszard Kapuściński, Podróże z Herodotem

Motto Ryszarda Kapuścińskiego oraz potrzeba dialogu z kulturą „innego” stały się dla nas inspiracją do realizacji projektu „Zwierciadła”. Stanowi on moduł programu „Małopolska Wielu Kultur” realizowanego przez Małopolski Instytut Kultury od 2002 roku. Program ten propaguje wielokulturowość i dialog międzykulturowy wśród nauczycieli i uczniów małopolskich szkół. Dotychczasowe edycje programu poświęcone były Romom, Słowakom i Węgrom.

Projekt „Zwierciadła” – realizowany w nawiązaniu do Europejskiego Roku Dialogu Międzykulturowego – jest podsumowaniem wcześniejszych edycji i zakłada udział nauczycieli z Małopolski w trzech sesjach (informacyjnej, psychologicznej, praktycznej), podczas których poznają kulturę mniejszości, będą się uczyć rozpoznawać stereotypy w sobie oraz przełożą zdobytą wiedzę i umiejętności na język zajęć prowadzonych w szkołach.

Zadaniem każdego z uczestników projektu będzie opracowanie interaktywnego scenariusza lekcji-warsztatu poświęconego tematyce wielokulturowości regionu. Najlepsze scenariusze zostaną opublikowane i bezpłatnie udostępnione małopolskim szkołom jako materiał pomocniczy dla nauczycieli.

Projekt „Małopolska Wielu Kultur. Zwierciadła” uzyskał patronat Małopolskiego Kuratora Oświaty.

Dlaczego Węgrzy?

W kolejnej edycji programu Małopolska Wielu Kultur postanowiliśmy przyjrzeć się bliżej Węgrom, narodowi, który lubimy, choć raczej nie zastanawiamy się, skąd pochodzi ta nasza często deklarowana sympatia. Dodajmy, sympatia obustronna. Z Węgrami na przestrzeni niemal tysiąclecia łączyły nas liczne związki dynastyczne, a później wspólna walka w powstaniach wolnościowych. Na krakowskiej Akademii kształciło się wielu spośród węgierskich humanistów, a w tamtejszych drukarniach wydawano pierwsze węgierskie książki. Na ogół jednak nie uświadamiamy sobie, jak żywo nasze kultury oddziaływały na siebie.

Dzięki programowi Małopolska Wielu Kultur mamy możliwość opowiedzenia o Węgrach, którzy niegdyś pozostawili bardzo wyraźne ślady swojego pobytu w Małopolsce. Chcielibyśmy też zaprezentować tych spośród Węgrów, którzy także dziś współtworzą kulturę tego obszaru.

Niniejszy zbiór tekstów źródłowych ma nam ułatwić tropienie tych śladów.

Spis treści

Ákos Engelmayer , <i>Na pograniczu między bratankami</i>	7
<i>Wpływy węgierskie w języku polskim</i>	14
<i>Z legendy o św. Stefanie. O koronie węgierskiej</i>	15
Bálint Balassi , <i>Wiersz, który opiewa polską dziewczynę z cytryną</i>	16
Bálint Balassi , <i>Pieśń polska</i>	18
Jan Kochanowski , <i>O Bekwarku</i>	19
Jan Ptaśnik , <i>Obrazki z życia żaków krakowskich w XV i XVI wieku</i>	20
Márton Csombor Szepsi , <i>Podróż po Polsce</i>	23
Ferenc Kölcsey , <i>Hymn</i>	28
Dezső Kosztolányi , <i>Morskie Oko</i>	30
Dezső Kosztolányi , <i>Żółtodzioby</i>	32
<i>Żona Kelemena-Kamieniarza</i>	35
Attila József , <i>Mama</i>	38
Attila József , <i>Kołysanka</i>	39
Robert Makłowicz , <i>Podróże kulinarne Roberta Makłowicza. Smak Węgier</i>	40
<i>Przepis na najprawdziwszą zupę gulaszową</i>	41
Polecana literatura	42
Strony internetowe poświęcone Węgrom i kulturze węgierskiej	44

Na pograniczu między bratankami



Ákos Engelmayer

*Do Polski biegli,
gdy wszystko przyszło im stracić
i uciekali na Węgry
Bracia Polacy*

György Rónay

tłum. Artur Międzyrzeczki

Rozważanie na temat historii granicy węgiersko-polskiej, a potem węgiersko-czesko-słowackiej, obecnie polsko-słowackiej, potrzebne jest, aby zrozumieć znaczenie i wagę tej granicy „spokoju”. Granicy, która była granicą państwową dzielącą, a raczej łączącą różne kultury i społeczności: polską, węgierską, słowacką, niemiecką, ukraińską, łemkowską, rusińską i żydowską. Przez wieki nikt nie kwestionował istnienia państwa węgierskiego. Wystarczy wyjść na ulice lub trakty prowadzące na południe z miast galicyjskich (m.in. Stary Sącz, Nowy Sącz, Jarosław, Krosno), aby przeczytać: *ul. Węgierska*. Znałem jeszcze starych górali w Polsce, którzy jadąc na Słowację, mówili: „Idziemy na Węgry”.

Oczywiście większość ludności po południowej stronie granicy stanowili Słowacy, ale byli wówczas poddanymi węgierskimi, czyli „hungarusami”.

Nikogo niegdyś nie dziwiło, że Daniel Krmann (1663-1740), słowacki biskup, w dodatku kalwin – poseł katolickiego księcia Franciszka II Rakoczego, podczas uroczystości poświęcenia sztandaru powstańczego wygłosił następującą mowę: „Niepokonany Jezus Chrystus zwycięzca, obrońca Izraela sprawił, by z naszego sztandaru spłynęło wiele dobrego na okaleczone Węgry, które kiedyś były ozdobą narodów, przedmurzem chrześcijaństwa, ziemskim rajem”.

Przez wieki słowo „hungarus” nie oznaczało Węgra, lecz osobę, która żyła w państwie węgierskim. Dopiero w XIX wieku sprawy narodowościowe zaczęły się komplikować i to nie tylko na terenie Korony Węgierskiej. Nastąpiły madziaryzacja, polonizacja, spory językowe i zawłaszczanie postaci historycznych, jako przykład może posłużyć znana również na terenie Małopolski postać Maurycego Beniowskiego, którego nie tylko Polacy, ale też Węgrzy i Słowacy uważają za swojego bohatera narodowego.

Warto podkreślić, że na terenie Małopolski przez wieki doszło między nami tylko do dwóch krwawych awantur, nie licząc lokalnych najazdów rabunkowych czy zbójnickich. W 1376 roku, według kroniki Janka z Czarnkowa, wycięto 160 Węgrów, dworzan królewskich.

Podczas potopu szwedzkiego armia księcia Jerzego II Rakoczego pustoszyła Małopolskę i w 1657 roku razem ze Szwedami na kilka miesięcy zdobyła Kraków.

Jeszcze wcześniej, za panowania Macieja Korwina (1458-1490) doszło do konfliktu węgiersko-polskiego, który zakończono w 1478 roku. W archiwum w Bardejowie przechowywany jest list dotyczący tamtego czasu, który napisał kasztelan muszyński do rady miejskiej tego miasta, gdzie czytamy: „Choć obecnie jesteśmy w stanie wojny, jednak o dostawach wina nie zapominajcie”.

Na szczęście spór w 1903 roku pomiędzy Węgrami a Galicją o przebieg granicy w okolicy Morskiego Oka zakończył się pokojowo, rozstrzygnięto go na korzyść Galicji i tak wówczas w Krakowie śpiewano:

*Jeszcze Polska nie zginęła
Wiwat! Wiwat! Plemię lasze
Słuszna sprawa górę wzięła
Morskie Oko nasze*



Pierwsze ślady węgierskie na terenie Małopolski to staromadziarskie cmentarzysko z przełomu IX i X wieku odkryte w 1976 roku w Przemyślu. Polscy archeolodzy nie wykluczają, że jest to ślad po osadzie wojskowej strzegącej Bramy Przemyskiej. Nieprzypadkowo pisał Gall Anonim, że ziemie Słowian graniczą z krainą „zajętą niegdyś przez Hunów, zwanych też Węgrami”.

Przełom X i XI wieku – przyjęcie chrztu przez Polskę w 966 roku, a przez Węgry w 1000 roku, koronacja św. Stefana na króla Węgier (1000) i Bolesława Chrobrego na króla Polski (1025) – to początek tysiącletnich stosunków węgiersko-polskich, w których ogromne znaczenie odgrywały związki dynastyczne między Arpadami i Piastami.

Na czasy panowania pierwszego króla Węgier św. Stefana datowane są pierwsze znaczące kontakty kościelne. Św. Wojciech, patron Polski, był wychowawcą św. Stefana, pierwsza bazylika w królewskim Ostrzychomiu (Esztergom) otrzymała wezwanie pierwszego polskiego świętego. Z kolei według Długosza, syn św. Stefana, św. Emeryk, pojął za żonę córkę Mieszka II. Emeryk bywając w Polsce, miał założyć klasztor na Łysej Górze i ofiarować zakonnikom drzazgę z Krzyża Chrystusowego, stąd właśnie nazwa klasztoru i góry – Święty Krzyż.

Związki dynastyczne miały niewątpliwie charakter polityczny. Nasze młode chrześcijańskie państwa musiały bronić się przed ekspansją Cesarstwa Niemieckiego i jego wasala Królestwa Czech. Sojuszowi służyło małżeństwo Ryksy, córki Mieszka II i siostry Kazimierza Odnowiciela z królem węgierskim Belą I. Z tego małżeństwa Węgry otrzymały dwóch wybitnych władców w osobach: Gejzy I i św. Władysława. Ten ostatni urodził się na wygnaniu w Polsce i powrócił na węgierski tron przy poparciu wojsk polskich. Istnieje węgierska pieśń ludowa o jego polskim pochodzeniu, zanotowana pod koniec XIX wieku. Jeszcze do niedawna węgierskie dzieci bawiły się w grę, w której drużyna chłopców zapytuje drugą drużynę: „Kim jesteście? – Ludźmi dobrego króla Władysława. – Skąd przybywacie? – Z Polski”.

Średniowieczne kroniki, zarówno węgierskie, jak i polskie, opisują małżeństwa: córki Leszka Białego, Salomei, z księciem Kolomanem, synem Andrzeja II, króla węgierskiego, oraz dwóch córek króla Beli IV, który odbudował kraj po najeździe tatarskim. Kinga wyszła za mąż za Bolesława Wstydliwego, księcia krakowskiego, Jolanta została żoną księcia gnieźnieńsko-kaliskiego – Bolesława Pobożnego.

Ostatni król z dynastii Arpadów, Andrzej III kontynuował tradycję, żeniąc się z Feneną, córką księcia kujawskiego Ziemomysła. Zawarte małżeństwa wpłynęły na sferę polityczną. Złota Bulla Andrzeja II z 1222 roku, zbiór przywilejów dla serwitów, późniejszej średniej i drobnej szlachty, była jedną z pierwszych konstytucji świata (równocześnie powstała angielska Magna Charta Libertatum), stała się pierwowzorem późniejszych przywilejów szlacheckich w Polsce, a w tym parlamentaryzmu.

Trudno wymienić wszystkie fakty świadczące o wzajemnej zbrojnej pomocy w obronie tronu lub kraju. Przytoczę dwa przykłady, jeden według źródeł węgierskich, drugi polskich.

Węgierska *Kronika Ilustrowana* tak opisuje zdobycie Krakowa przez węgierskiego króla św. Władysława dla Mieszka, syna Bolesława Śmiałego, który schronił się na dworze węgierskim: „Król i starszyzna kazali wszystkim Węgom przynosić podczas nocnej ciszy ziemię w butach [...] Pod zamkiem z tej ziemi zrobiono wielki kopiec, który potem posypano mąką. Kiedy oblężeni zobaczyli, że oblegający mają dość jedzenia i mogą pozostać bardzo długo, oddali zamek”.

Natomiast Gall Anonim tak opisał sojusz polsko-węgierski z 1086 roku: „Albowiem między królem Węgrów, Kolomanem, a księciem polskim, Bolesławem, stanęła przysięga, że jeżeli cesarz wkroczy do kraju jednego z nich, to drugi tymczasem zaszachuje Czechy. Skoro cesarz wkroczył na Węgry, Bolesław także, dochowując wiary, po bitwie stoczonej w środku lasów zwycięsko trzymał w szachu Czechy, paląc przez trzy dni i nocę, zniszczył trzy kasztelanie i jedno przedmieście”.

Wspomniane związki małżeńskie zapoczątkowały wzajemne wpływy kulturowe. Św. Salomea założyła w Krakowie pierwszy klasztor klarysek. Trudno nie docenić wpływu klasztoru klarysek w Starym Sączu założonego przez św. Kingę na Małopolskę.

W Polsce wszyscy znają legendy o św. Kingdzie i Wielicdze. Legenda legendą, a faktem jest, że właśnie Kinga sprowadziła z Węgier górników solnych do Polski. Podobnie sto lat później Ludwik Węgierski i jego matka, Elżbieta Łokietkówna, regentka na tronie polskim, stworzyli w okolicach Olkusza górnictwo ołowiu i srebra.

W 1257 roku w miejscowości Kopernia pod Pińczowem Bolesław Wstydlivy, jego żona Kinga i matka Grzymisława wydali w formie aktu przywileje dla Krakowa według prawa magdeburckiego. Tak zwana lokacja nie tylko uregulowała zasady życia miasta, ale też określiła układ zabudowy Krakowa istniejący do dzisiaj.

Udowodniono, że relikwiarze św. Kingi przechowywane w starosądeckim klasztorze pochodzą z Węgier. Są to pierwsze przykłady węgierskiej sztuki złotniczej, której wpływ można obserwować przez cały okres gotyku (np. herma św. Zygmunta, pamiątki po św. Jadwidze), a nawet renesansu w Polsce.

Natomiast małopolskie malarstwo cechowe znalazło w dobie gotyku naśladowców na Węgrzech. Bardzo silnie oddziaływał warsztat rzeźbiarski Wita Stwosza, głównie na północnych Węgrzech (np. ołtarz mistrza Pawła z Lewoczy).

Prądy zachodnie w architekturze docierały do Małopolski głównie za pośrednictwem Węgier. Warto tu wymienić romański kościół i klasztor w Tyńcu lub główny portal gotyckiego kościoła św. Katarzyny wzorowany na portalu kościoła św. Elżbiety w Koszycach.

Po śmierci ostatniego króla z dynastii Arpadów na tron węgierski wstąpił w 1307 roku Karol Robert z rodu Andegawenów. Dzięki jego wojskowej pomocy książę Władysław Łokietek mógł z Węgier, dokąd uszedł przed najazdem czeskim, powrócić do kraju. Wojsko węgierskie zdobyło Kraków, co było warunkiem zjednoczenia Polski i nastąpiło w 1320 roku. Węgrzy ponownie uratowali Łokietka, gdy w 1345 roku pokonali wojsko króla czeskiego, Jana Luksemburczyka, oblegającego Kraków.

Współdziałanie węgiersko-polskie było wynikiem świadomej koncepcji politycznej obu monarchów: umocnienie władzy królewskiej, wprowadzenie reform wojskowych, gospodarczych, obrona przed zagrożeniem zewnętrznym, na przykład ze strony Królestwa Czech, Krzyżaków, Brandenburgii.

Wyrazem wspólnej polityki zagranicznej były zjazdy w Wyszegradzie w latach 1335 i 1339. Były to pierwsze próby pokojowego uregulowania stosunków w Europie Środkowej. Ślub córki Łokietka, Elżbiety, z królem Węgier umocnił sojusz węgiersko-polski.

Królowa nie zyskała jednak zbyt dużej popularności, świadczy o tym zapis w *Kronice Wielkopolskiej*: „Płacz narodzie lechicki, albowiem popadłeś w przekleństwo proroka: niewiasta pochwyciła ster rządu i włada tobą”.

Królewicz Kazimierz, późniejszy król zwany Wielkim, często przebywał na dworze węgierskim w Wyszegradzie, gdzie doszło do tragicznego wydarzenia opisywanego częstokroć w węgierskiej literaturze pięknej. Kazimierz zhańbił Klarę, córkę magnata Záchy. Zrozpaczony ojciec, chcąc pomścić córkę, z mieczem w ręku napadł na rodzinę królewską. Zanim go obezwładniono obciął palec królowej Elżbiecie. Król Karol Robert kazał w odwecie wymordować całą rodzinę zamachowca.

Kazimierz Wielki w 1364 roku założył Akademię Krakowską, która odegrała ogromną rolę w kształtowaniu się kultury węgierskiej. Na domu przy ulicy Brackiej 5-7 dwujęzyczna tablica pamiątkowa informuje, że w tym domu istniała Bursa Węgierska. Liczba studentów węgierskich w niektórych latach sięgała jednej czwartej ogółu studentów. Pierwszym węgierskim magistrem został w 1406 roku Erdélyi Miklós.

Kazimierz Wielki, ostatni z dynastii Piastów zmarł bezpotomnie. Na króla polskiego koronowano, zgodnie z wcześniejszymi traktatami, jednego z najwybitniejszych królów węgierskich, Ludwika, na Węgrzech zwanego Wielkim, syna Elżbiety Łokietkówny.

Wraz z jego panowaniem rozpoczęło się powolne osłabienie władzy królewskiej na korzyść szlachty i oligarchów. Szlachta polska wspominała jeszcze przez dziesięciolecie, jeśli nie stulecie z wdzięcznością „króla Loisa”, „[...] bo nie panował absolutnie, a fundamenta praw i wolności naszych od niego są założone”.

Ludwik urządził w Krakowie swojemu wujowi niespotykany dotąd na ziemiach polskich pogrzeb rycerski, wzorowany na zwyczajach francuskich i włoskich, a potem w Katedrze

Wawelskiej ufundował jego grobowiec. Ten wspaniały przykład sztuki gotyckiej wykonany z węgierskiego marmuru, powstał w warsztacie pracującym dla dworu węgierskiego.

Czasy panowania Ludwika Węgierskiego, po nim jego córki Jadwigi, to szczytowy okres sztuki gotyckiej zarówno w Polsce, jak i na Węgrzech. Oni też przenieśli do Polski z dworu węgierskiego zachodnioeuropejską kulturę rycerską.

Obok rozwoju kultury i wcześniej wspomnianego górnictwa dzięki przywilejom Kazimierza Wielkiego, ale głównie Ludwika Węgierskiego ożywiły się znacznie stosunki handlowo-gospodarcze pogranicza.

Na handlu z Węgry zyskała droga krakowska, tzw. Trakt Królewski, który stał się ważnym odcinkiem osi północ-południe i wschód-zachód, co z kolei spowodowało rozkwit miast Małopolski, między innymi: Krakowa, Tarnowa, Nowego Sącza i Biecza. Towarami stałej wymiany były: sól, miedź, cyna, ołów, srebro, złoto, wyroby złotnicze, skóra, sukno i wino.

Po śmierci Ludwika Węgierskiego tron polski odziedziczyła Jadwiga. Jej ślub z Władysławem Jagiełłą dał początek unii polsko-litewskiej i pośrednio przyczynił się do zwycięstwa pod Grunwaldem.

W 1412 roku na mocy układu między Władysławem Jagiełłą a królem Węgier Zygmuntem Luksemburczykiem Polska przyjęła w zastaw trzynaście miast spiskich. Pozostały pod polską administracją aż do 1769 roku. Przez ponad trzy wieki Spisz był głównym pośrednikiem gospodarczym, artystycznym, kulturalnym między naszymi krajami. Przykładem może tu być akademia prowadzona przez cystersów, założona przez Stanisława Lubomirskiego w Podolińcu. Słynna kuźnica inteligencji węgierskiej, słowackiej, polskiej i niemieckiej została zlikwidowana w 1950 roku przez komunistyczne władze czeskosłowackie, które przekształciły ją w więzienie.

Na początku XV wieku od strony Bałkanów pojawiło się zagrożenie tureckie, doprowadziło ono do ponownego sprzymierzenia się Polski z Węgry. W 1440 roku na tronie węgierskim zasiadł król polski Władysław III zwany Warneńczykiem. Jego druga wyprawa przeciwko Turkom zakończyła się klęską i śmiercią króla w 1444 roku pod Warną.

Następcą Warneńczyka na Węgrzech był energiczny i znakomicie wykształcony Maciej Korwin. Jego panowanie było ostatnim złotym okresem w historii Węgier. Ten ambitny król pod swoim berłem usiłował zjednoczyć całą Europę Środkową przeciwko Turkom. Jego polityka była jednak sprzeczna z ambicjami Kazimierza Jagiellończyka, co spowodowało wspomnianą już wojnę polsko-węgierską. Jednak napięte stosunki polityczne nie szkodziły kontaktom pomiędzy naszymi humanistami. Dwór wielkiego mecenasa sztuki, króla Macieja, którego nauczycielem był między innymi Grzegorz z Sanoka, oraz inne ośrodki humanizmu węgierskiego przyciągały takie indywidualności, jak: kronikarz Jan Długosz, poeta Paweł z Krosna, czy astronom Marcin Bylica i wielu innych. Po śmierci króla Macieja tron węgierski objął Władysław Jagiellończyk, a następnie jego syn Ludwik II. Niestety, czasy ich panowania nie były szczęśliwe dla Węgier. Był to okres dramatycznych wydarzeń wewnętrznych, które zakończył najazd Turków i ich zwycięstwo pod Mohaczem w 1526 roku. Nastąpiła trwająca 150 lat okupacja turecka, podział kraju na trzy części i walka pomiędzy królem narodowym, Janem Zapolją a Ferdynandem, królem habsburskim. Tragiczne wydarzenia były szeroko komentowane i opisywane przez humanistów polskich.

Tymczasem w Polsce trwał okres rozkwitu i pokoju. Rozwijająca się sztuka renesansu, która docierała do Małopolski przez Węgry dzięki kontaktom Zygmunta Starego, który już jako królewicz przebywał przez dłuższy czas na dworze swojego brata Władysława Jagiellończyka w Budzie. Pierwsza żona Zygmunta Starego, Barbara, była siostrą Jana Zapolji, potężnego magnata z pogranicza. Związek ten miał zapewnić Polsce obronę przed zagrożeniem ze strony Turków i Habsburgów. Temu samemu celowi miało posłużyć małżeństwo córki Zygmunta Starego i Bony, Izabeli Jagiellonki ze wspomnianym już wcześniej Janem Zapolją. Król, chcąc uniknąć trudności, wielokrotnie uchodził do Polski. Często przebywał w Tarnowie, dla którego wydał nawet przywileje. Po jego śmierci pierwszym władcą Księstwa Siedmiogrodzkiego został jego syn, Jan Zygmunt. Władzę w Siedmiogrodzie sprawowała Izabela w imieniu małoletniego syna. Na tamtejszym

dworze przebywali politycy, humaniści, poeci i dworzanie z Polski, między innymi Hieronim Łaski, wybitny dyplomata, który zostając władcą zamku w Kieżmarku, sam stał się „pogranicznikiem”.

Rozpoczęły się też kontakty Siedmiogrodu z Polską, a szczególnie ożywione były z Małopolską. Nic więc dziwnego, że po śmierci Zygmunta Augusta na króla Polski został wybrany książę Siedmiogrodu Stefan Batory, zwany królem niemalowanym.

Nie sposób wyliczyć wszystkich zasług dla Polski oddanych przez tego wybitnego monarchę. W dziedzinie polityki było to zatrzymanie ekspansji Iwana Groźnego, dla kultury wstawił się założeniem Uniwersytetu Wileńskiego. Wraz z nim pojawiła się w Polsce jazda węgierska, tzw. husaria; był znany z tolerancji religijnej. Za panowania króla Stefana osiedlili się w Polsce, głównie w Małopolsce: szlachta węgierska, żołnierze i arystokraci. Coraz częściej zawierane były mieszane małżeństwa węgiersko-polskie. Zachowały się liczne tego ślady, np. grobowiec z tarnowskiej katedry, w którym spoczywają małżonkowie Ostrogski i Zsuzsanna Serédy. Z tego okresu pochodzi do dziś śpiewana na Węgrzech dziecięca piosenka:

„Płynie kacuszka
Po czarnej wodzie
Płynie do Polski
Z aniołem w zgodzie
Oto Polska
Hej, żoneczko
Kogo kochasz chwytaj!
Ciebie miły kocham szczerze,
Fruwaj ze mną, kawalerze
I kwita”

tłum. Tadeusz Fangrat

Kilkakrotny pobyt poety Bálinta Balassiego w Polsce zaowocował pięknymi erotykami o tematyce polskiej.

Król Stefan został pochowany w krypcie Katedry Wawelskiej. Kaplica jemu poświęcona znajduje się za głównym ołtarzem tego kościoła. Węgra z Siedmiogrodu ocenili potomni, Niemcewicz pisał:

„Nie dziw, że Polak w sławie wygórował
Zamoyski rządził, Batory panował”.

Mickiewicz o Batorym mówił jako o ideale króla patrioty, który kochał Polskę, przywiązał się do niej, poślubił Rzeczypospolitą.

Chciałbym wspomnieć tu również o najdłuższym powstaniu narodowym na Węgrzech, powstaniu Rakoczego (1703-1711). Potomek Stefana Batorego, książę Siedmiogrodu, Franciszek II Rakoczy dotarł do Polski po ucieczce z więzienia Wienerneustadt w 1701 roku, gdzie trafił za zorganizowanie spisku przeciw Wiedniowi. W Polsce przy poparciu Elżbiety Sieniawskiej, z którą łączyła go „grzeszna miłość”, rozpoczął powstanie „za wolność i ojczyznę”. W zorganizowanym przez Rakoczego powstaniu obok Węgrów walczyły oddziały polskie, przez Polskę również dotarła pomoc militarna i finansowa z Francji. W czasie powstania Rakoczy przebywał kilkakrotnie w Polsce. W liście do Stanisława Leszczyńskiego sformułował credo sojuszu węgiersko-polskiego: „Ponieważ w przeszłości, zwyczajach, prawach narodu polskiego i węgierskiego istnieje tyle wspólnych cech, a nasz wróg jest wspólny, nawiązanie odwiecznego sojuszu jest uzasadnione”.

Piotr Wielki chciał ofiarować Rakoczemu Koronę Polską, lecz on nie zgodził się: „[...] ponieważ wojnę tę zacząłem za wolność własnej ojczyzny [...] nie uważam za stosowne ani za honorowe opuścić interesy mojego narodu dla obcej korony, ku własnej korzyści”.

Po upadku powstania Rakoczy znowu schronił się w Polsce, w kraju, który już raz uratował mu życie, szukał pomocy i schronienia: „Zgromadzeni ze wszystkich stron Polski magnaci przyjęli mnie z wyróżnieniem: przyjęcia, uczty, tańce, na przemian ze sprawami poważnymi”.

Pod Jarosławiem chłopcy polscy uprzedzili go o przygotowanej przez Austriaków zasadzce. Po upadku powstania tysiące Węgrów, w tym uboga szlachta, prości żołnierze, nawet chłopcy, znalazło się w Polsce. W Jarosławiu, gdzie w krypcie miejscowego kościoła pochowani są zmarli powstańcy, oraz w Gdańsku istniały przed laty kolonie węgierskie, przygotowujące się do dalszej walki. Polska stała się krajem, gdzie Węgieł mógł znaleźć schronienie, krajem, skąd przychodziła wolność.

Odczucie to zostało w pełni odzwierciedlone w diariuszach, a co ważniejsze w poezji anonimowej, tzw. poezji tułaczkiej. Pieśni te przetrwały w kulturze ludowej aż do współczesności. Wywarły silny wpływ na elity, ale i szerokie kręgi ludowe:

„Uchodzę do Polski, koń mój się utrudzi
Pójdę ja z Rakoczym między obcych ludzi”
tłum. Anna Kamieńska

„Uzdę mam czerwoną,
But w strzemiona włożę.
W polską ruszę stronę,
Gdzie ojczyzna spojna.
Do widzenia tobie
Ojczyznę mi Polska,
Choć płaczę po tobie,
Ojczyznę mi Polska.”
tłum. Anna Kamieńska

Ciekawy rozdział w stosunkach polsko-węgierskich stanowi konfederacja barska. Do dziś widoczne konfederackie okopy nieopodal Krynicy założono, by w razie ataku można się było ewakuować na Węgry, gdzie zresztą rezydowało kierownictwo konfederacji. Najpierw w Polsce pod dowództwem Pułaskiego, a później w wojnie amerykańskiej o niepodległość walczył Mihály Kovács, który poległ pod Charleston w 1779 roku.

Sejm Czteroletni, rozbiory Polski, powstanie kościuszkowskie wywołały żywe reakcje na Węgrzech. Najwybitniejsze osobowości węgierskiego oświecenia zajmowały się polską tematyką, tym bardziej, że i Węgrom groziło niebezpieczeństwo ze strony Rosji. W zaborze austriackim znalazły się pułki węgierskie. Wielu oficerów informowało węgierskie społeczeństwo o sprawach polskich, na przykład poeta, tłumacz i jednocześnie brygadier jazdy, József Gvodányi.

Istniały ścisłe kontakty między węgierskimi i polskimi jakobinami. Stracony przywódca węgierskiego ruchu jakobinów Ignác Mártonovics, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, pisał, że Węgrzy powinni iść śladem Polski, z którą łączy ich wiele podobieństw i wspólnych celów. Inny jakobin, wybitny poeta János Batsányi przebywając w Galicji, napisał wiersz *Pożegnanie Marii Amelii hrabiny Mniszech w Dukli roku 1787*:

„Odpuść w ciszy, Córo chwały wielkiej!
Splendorze rodzaju, piękności niewieściej!
Ciebie jak bożyszczce, wielbiła Ojczyzna
Ona by z za grobu chciała Cię odzyskać [...]”
tłum. Marian Jachimowicz

Oficer Károly Kiss stacjonujący w Galicji napisał pierwszą rozprawę o literaturze polskiej. Inny oficer, József Csehy, przez lata regularnie pisywał o sprawach polskich. Jednak najsilniejsza była na Węgrzech reakcja na wieść o wybuchu i upadku powstania

listopadowego. Nie było liczącego się poety węgierskiego, który nie zabrałby głosu w tej sprawie, tak jak nie było polskiego poety, który w 1956 roku nie solidaryzowałby się z powstaniem węgierskim.

Po zrywie listopadowym tysiące uchodźców z Polski znalazło się na Węgrzech. Każdy szanujący się magnat lub szlachcic węgierski miał swojego Polaka. Wówczas powstało określenie „lengyeleskedni”, co dosłownie znaczy „polakować”, czyli być w gościnie w nieskończoność.

Lajos Kossuth, przywódca antyhabsburskiego powstania 1848-1849 (Wiosna Ludów), swoją karierę rozpoczął w 1831 roku przemówieniem w sejmiku Komitatu Zemplińskiego: „[...] kto Polaków nie szanuje, kto nie błogosławi ich sprawiedliwego oręcza, ten ani króla, ani własnej ojczyzny nie kocha”. Warto też wspomnieć generała Józefa Bema pochodzącego z Tarnowa, uważanego przez Węgrów za bohatera narodowego oraz rzesze Polaków, głównie pochodzących z Małopolski, którzy walczyli po stronie węgierskiej.

Nie sposób nie wspomnieć o książce węgierskiego Sienkiewicza, Móra Jókaya *Powieść przyszłego wieku*, w której pisze o wojnie między bezbożną i despotyczną Rosją a Węgrami. Akcja toczy się głównie na terenie Galicji, a zwycięski Węgier, wynalazca samolotu, stawia warunek pokoju, którym jest niepodległość dla Polski.

W czasie pierwszej wojny światowej w Galicji walczyły oddziały węgierskie, o czym świadczą liczne cmentarze wojenne. Na podstawie węgierskich pieśni żołnierskich, często wzorowanych na anonimowej poezji z XVIII i XIX wieku, można prześledzić całą kampanię wschodnią. Natomiast korespondenci wojenni w Galicji, Ferenc Molnár, autor *Chłopców z Placu Broni* i Lajos Szádeczki, dawali świadectwo znajomości i świadomości wspólnoty losów naszych narodów.

Ciekawe, że Józef Piłsudski swoje pierwsze armaty dostał „na lewo” od Węgrów, a w szeregach Legionów walczyło około siedmiuset żołnierzy węgierskich.

W 1918 roku skończyła się historia tysiącletniej, wspólnej granicy węgiersko-polskiej. Jeszcze została częściowo odtworzona w marcu 1939 roku na terenie dzisiejszej Rusi Zakarpackiej, co pozwoliło 1 i 17 września na ucieczkę dziesiątkom tysięcy polskich uchodźców wojskowych i cywilnych. Część z nich przedostała się do Armii Polskiej na Zachodzie, część znalazła schronienie na Węgrzech.

Nie ma już wspólnego pogranicza, lecz tradycja żyje. Świadczyć o tym może pomoc udzielona przez Polaków walczącym Węgom w 1956 roku.

W Europie są tylko dwa narody, które żyły obok siebie właściwie bez wojen, a każde nowe pokolenie w zupełnie innych warunkach historycznych mogło odwoływać się do tradycji i wzajemnie budować na nowo pozytywny wizerunek. Jest to wartość, którą wnosimy ze sobą do wspólnej Europy.

Á. Engelmayer, *Na pograniczu między bratankami* [w:] *Materiały z konferencji „Pogranicze polsko-węgiersko-słowackie”*, Muzeum Okręgowe w Tarnowie, Dębno 2002.

Ákos Engelmayer – były ambasador Republiki Węgierskiej w Polsce, dziennikarz, publicysta, etnograf oraz tłumacz literatury polskiej i węgierskiej. Wykładowca historii Środkowo-Wschodniej Europy XX wieku w Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusku. Ákos Engelmayer jest potomkiem rodziny saskiej, która zamieszkiwała na Spiszu, stąd ta ziemia jest mu najbliższa. W zamku w Niedzicy, należącym niegdyś do węgierskiej rodziny Berzeviczich, znajduje się zbiór hungarików przekazanych przez Ákosa Engelmayera.



Węgrów i Polaków różni od siebie wiele, przede wszystkim język, pochodzenie etniczne, położenie geograficzne, historia polityczna i gospodarcza, tradycje religijne, kulturowe i obyczajowe, a także mentalność narodowa. Zarazem Polacy i Węgrzy w wielowiekowym procesie dziejowym wytworzyli więzi dynastyczne, kulturowe, polityczne i językowe [...]. W historię tych narodów na trwałe wpisały się kontakty językowe, których początki sięgają średniowiecza [...].

Do zapożyczeń z języka węgierskiego możemy zaliczyć:

- **antałek** od węg. *ántalag* – mała beczułka na wino, piwo, objętości dwóch wiader
- **besztać** od węg. *beste* – wymyślać komuś w przykry, ordynarny sposób
- **ciżma** od węg. *csizma* – obuwie z miękkiej skóry, płytke albo z niską cholewką, często o wydłużonym i zakrzywionym nosie
- **czata, czatować** od węg. *csata* – żołnierze ubezpieczający lub dokonujący zwiadu
- **czekan** od węg. *csákány* – dawna broń w kształcie osadzonego na lasce toporka z młotkiem
- **deresz** od węg. *deres* – koń o sierści będącej mieszaniną kępek brudnawoczerwonych i białych
- **dobosz** od węg. *dobos* – bijący w bęben
- **dolman** od węg. *dolmány* – rodzaj kurtki wojskowej kroju węgierskiego, szamerowanej, obszytej futrem, noszonej zwykle na lewym ramieniu
- **gazda** od węg. *gazda* – właściciel gospodarstwa wiejskiego
- **giermek** od węg. *giermek* – w średniowieczu młody wojownik pełniący służbę przy rycerzu i walczący obok niego, sługa
- **hajduk** od węg. *hajdúk* – żołnierz piechoty węgierskiej, wprowadzonej do Polski przez Stefana Batorego
- **harce** (harcerz) od węg. *harc* – psotna, swawolna zabawa, dokazywanie, ale też pojedynek rycerzy przed bitwą
- **hejnał** od węg. *hajnal* – pieśń grana przez trębacza zwykle o wschodzie i zachodzie słońca z wieży kościelnej lub w obozie, pobudka grana na trąbce
- **honwed** od węg. *honvéd* – żołnierz węgierskiej armii rewolucyjnej w latach 1848-1849, a później w dawnych Austro-Węgrzech
- **husarz** od węg. *huszár* – żołnierz służący w jeździe ciężkiej w dawnej Polsce
- **juhas** od węg. *juhász* – młodszy pasterz owiec w Tatrach i Karpatach
- **katana** od węg. *katana* – część stroju ludowego, krótka kurtka
- **kołpak** od węg. *alpag* – wysoka czapka spiczasto zakończona
- **kontusz** od węg. *köntös* – staropolska suknia wierzchnia, długa z rozciętymi rękawami, spiętymi zazwyczaj na plecach
- **kuruc** od węg. *kuruc* – uczestnik antyfeudalnych i antyhabsburskich powstań na Węgrzech, zwłaszcza uczestnik powstania Rakoczego
- **rokosz** od węg. *Rákos* – w dawnej Polsce zbrojne wystąpienie szlachty przeciw królowi pod hasłem ochrony zagrożonych swobód, sejmik, wiec
- **szabla** od węg. *szabla* – broń sieczna, wygięta, dziś broń sportowa
- **szalas** od węg. *szállás* – tymczasowe schronienie wyplecione z gałęzi, chrustu
- **szereg** od węg. *sereg* – rząd, linia utworzona z osób, rzeczy

Na podstawie: *Z dziejów polsko-węgierskich stosunków historycznych i literackich*, I. Csapláros, A. Sieroszewski, Wydawnictwo UW, Warszawa 1979.

Z legendy o św. Stefanie



O koronie węgierskiej

Dobrze wiedział król Stefan, że tylko wtedy uratuje naród od zguby, jeśli na grunt węgierski przeschodzi zachodnie obyczaje i wiarę chrześcijańską. Dlatego z wielką gorliwością kontynuował dzieło swego ojca, księcia Gézy, i jak dobry pasterz mocną ręką prowadził swój naród na właściwą drogę. Kiedy kapłani i zakonnicy z zachodnich państw dowiedzieli się, że król Stefan pracuje nad nawróceniem całego narodu, bardzo się ucieszyli. Zaraz zabrali się do drogi i zaczęli napływać ze wszystkich stron, żeby nawracać pogańskich Węgrów. [...] Król, radując się z tego sukcesu, pomyślał, żeby za swą pracę poprosić papieża o błogosławieństwo. Zawezwał tedy do siebie opata Astryka i tak się do niego odezwał:

– Ojcze, nadszedł czas, byśmy za naszą pracę poprosili papieża o błogosławieństwo. Ale nie tylko o to, król węgierski bowiem potrzebuje korony, by stał się równy innym władcom państw chrześcijańskich. Jedź więc do Rzymu i proś o błogosławieństwo i o koronę dla swojego władcy.

Korona dla polskiego księcia była już gotowa i papież Sylwester II już zamierzał ją [Chrobremu] wysłać, gdy w nocy miał cudowny sen. Oto stanął przed nim Anioł Pański i tak powiedział:

– Jutro przybędą do ciebie posłowie od nieznanego narodu, żeby prosić o koronę dla swego księcia. Daj im tę przygotowaną [dla Bolesława Chrobrego], bo są jej godniejsi. Nazajutrz przed obliczem papieża zjawił się opat Astryk i w imieniu Stefana poprosił o błogosławieństwo i koronę.

Papieżowi przyszło na myśl polecenie anioła i skłonił się przed wolą bożą.

– Jestem apostołem, tak jak księżę Stefan.

I z tymi słowami przekazał poświęconą koronę opatowi Astrykowi.

A był to piękny podarunek dla pierwszego króla Węgier. [...]

A. Nawrocki, *Szamanizm i Węgrzy*, Warszawa 1988, s. 97-99.



Wiersz, który opiewa polską dziewczynę z cytrą

Szít Zsuzsanna tüzet...

Bálint Balassi

Zuzanna w sercu moim roznieca płomienie,
A ty jej w tym pomagasz, miły Kupidynie,
Lice i usta róży podobne ma młódka,
A włosy jej błyszczące, jako gwiazd pozłótka,
Kibić wążiutka.

Swe oczy zakochane rozpala płomieniem,
Serce anielskim kryje purpurowym cieniem,
Gdy wzywa mnie spojrzeniem, weseli mą duszę,
Lecz kiedy w nim nienawiść, gorzko płakać muszę,
Cierpię katusze.

Liczko jej najłaskawsze słońce mi przesłania,
A hymn jej cytry smutek wszelaki odgania.
Wtedy ma mnie w swej mocy bękart Wenusowy,
I jak on, gdy ją widzi, humor mam różowy,
Gdy jej takowy.

Serce na trumf mój rzuca, gdy gra ze mną w karty,
Miłość mądrze tłumaczy te karciane żarty,
Mówiąc: Żyw śmieje, wesół, twoją już pięknotka,
Czerwień na twój trumf pada – będzie przyszłość słodka,
Zło cię nie spotka.

Ofiarowała serce ci w wielkiej czułości,
I twe, co w jej kolorze, już w swej piersi gości,
Za serce wzięła serce, czcząc je nad diamenty,
Idzie za tobą rada, boś szczęściem przejęty.
Dawność jej święty.

Za jej wolą przynoszę do ciebie postanie,
Że na wieki jej serce wzięteś w posiadanie.
Ona cię wspomni, przyda, gdy trzeba, radości,
Wie, że ona jedyny klejnot twej miłości,
Droższy od włości.

W cytrę trąca Zuzanna, cudna polska dziewa,
I do jej wtóru piękną pieśń tobie zaśpiewa.
Ja rozum tracąc, ku niej afektem ciągniony
I w sercu mym płomieniem wewnętrznym trawiony,
Już usidlony.

tłum. S. J. Lec

Za: **B. Balassi**. *Poezje*, wybór T. Worowska, Burchard Ed., Warszawa 1994, s. 62.

Bálint Balassi (1554-1594) był największym poetą węgierskiego renesansu. Urodził się w możnowładczym rodzie w Zwoleniu, na ówczesnym pograniczu węgiersko-polskim. Napisano o nim, że „życie miał urozmaicone i bogate w przygody, naturę pełną krańcowych wad i zalet – przechodził różne koleje losu [...] bywał więźniem i napastnikiem, uciekinierem i kupcem, kochał cudze żony i był zmuszony do rozwodu z własną, parę razy przebywał i żył w blasku renesansowego Krakowa, a w kraju dzielił ochoczo wszelkie trudy życia żołnierzy, obrońców twierdz kresowych”*. Burzliwe koleje życia rzuciły go aż trzykrotnie do Polski i nie były to wcale krótkie pobyty. Balassi walczył u boku Batorego pod Gdańskiem, pół roku spędził w Dębnie u przyjaciela Ferencza Wesselényego, gdzie napisał cykl wierszy miłosnych do żony owego przyjaciela, Anny Szárkándy, jednak chyba najchętniej przebywał w Krakowie. W liście do brata pisał: „bez kłopotów i trosk spędzam czas przyjemnie w miłym towarzystwie panów i książąt”*. Uważa się, że znał dziewięć języków, w tym polski.

Jego utwory poetyckie można podzielić na trzy rodzaje: miłosne, religijne i żołnierskie. Poezje te niegdyś prawie wyłącznie śpiewano z akompaniamentem lutni.

**Antologia poezji węgierskiej*, wybór J. Csapláros, G. Kerényi, A. Sieroszewski, PIW, Warszawa 1975.

Pieśń polska

Áldj meg minket Úristen...

Bálint Balassi

Wedle słów i melodii: Blohoslav nas

Pobłogosław Boże nas z Twej szczodrobliwości,
A takż oświecić racz z Twej wielkiej litości
I darem ducha Twego, i światłem oblicza,
Abyśmy sprawiedliwość czynili za życia.

Racz nam także dozwolić, najłaskawszy Panie,
Twojej świętej istoty prawdziwe poznanie.
Maluczką wiarą naszą dozwól się radować
I zechciej się nad nami w dzień sądu zmiłować.

Racz sprawić, byśmy nigdy Cię nie opuścili,
A takż, byśmy w Ciebie nigdy nie zwątpili.
Prawdziwą w Ciebie wiarą natchnij dusze nasze,
We wszystkim tylko Ciebie wyznawajmy Panem.

Chwalić słowem wszelakim Pana nie przestajmy,
On jeno nas ochrania, w Nim przeto składajmy
Wszystką naszą nadzieję, sławiąc Syna Jego
I błogosławieństwa oczekując Pańskiego.

tłum. T. Worowska

Za: **B. Balassi**, *Poezje*, wybór T. Worowska, Burchard Ed., Warszawa 1994, s. 23.

O Bekwarku



Jan Kochanowski

By lutnia mówić umiała,
Tak by nam w głos powiedziała:
„Wszyscy inszy w dudy grajcie,
Mnie Bekwarkowi niechajcie!”

Za: **J. Kochanowski**, *Fraszki*, oprac. J. Pelc, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1998, s. 81.



Obrazki z życia żaków krakowskich w XV i XVI wieku

Jan Ptaśnik

Ale niesnaski narodowe Niemców z Węgrami owoc swój już wydały. Sommerfelt bowiem nie może utrzymać bursy węgierskiej i jest pociągany do zapłacenia czynszu uniwersytetowi. Przez parę tygodni jeszcze wlecze bursa pod Sommerfeltem swój suchotniczy żywot, aż wreszcie od września tegoż roku wraca napowrót w ręce węgierskie. Trzej bakałarze Węgrzy, a mianowicie: Bartłomiej z Meysy, Tomasz z Apatu i Wincenty z Isepu zjawiają się dnia 1 września przed rektorem i wynajmują ją na rok następny. Od 29 września t.j. od św. Michała ma wejść w ich posiadanie¹.

Mieli też Węgrzy zatargi z Polakami, choć nie tyle o charakterze narodowym. W r. 1494 Jan ze Starego Sącza napisał jakąś obelgę na karcie i przybił ją na drzwiach bursy węgierskiej. Była ona obelżywa dla całej narodowości węgierskiej. Uczuli się też mocno tem Węgrzy dotknięci i zaskarżyli Jana przed rektorem. Senior bursy węgierskiej, gdyż on sam całą tę sprawą się zajmował, zdołał udowodnić Janowi, że nie tylko tą razą to uczynił, ale już i dawniej pisał podobne obelgi na Węgrów. Pomimo tego rektor nie może ukarać Jana tak, jak na to zasługuje, bo wyrok stałby się głośnym, wywołałby ogólne rozdrażnienie, pobudził do pomszczenia wyroku na samych Węgrach. Wołał też raczej polubownie tę sprawę załatwić; nakłonił też Jana do przeproszenia całej bursy węgierskiej w osobie seniora, bakałarzy i kilku studentów².

Węgierscy studenci przybywając ze swej ojczyzny do Krakowa, przynosili też ze sobą zwyczaje takie, które na Węgrzech wprawdzie jeszcze istniały, ale w Polsce już dawno zanikły. Takim zwyczajem, nie praktykowanym już w Polsce było bicie studentów młodszych w dzień Młodzianków (28 grudnia). Gdyby się jeszcze ograniczali do młodzieńców swojej narodowości, byłoby to zrozumiałe i do wybaczenia. Ale oni bili i studentów polskich.

W r. 1507 pobili okrutnie Wojciecha z Piczkowic, a on oburzony zaskarżył Węgrów przed rektorem. Węgrzy wysunęli na czoło jako generalnego swego mowcę, Michała z Kiszwardu. Ten zamiast udać się w pokorę i prosić o przebaczenie dla wszystkich, począł dumnie przedstawiać rektorowi, że co się stało, stało się stosownie do zwyczaju, jaki jest u nich w ojczyźnie. Bo tam na Węgrzech jest zwyczaj, że w dzień Młodzianków bije się młodzieńców. Tak samo zrobili i oni. Obili Wojciecha, by pamiętał Młodzianków. Nie pomogło takie tłumaczenie się, rektor podobny zwyczaj uznał za barbarzyński. Powinni się byli zastosować do ustaw uniwersyteckich – a te na coś podobnego bynajmniej nie pozwalają. Zresztą cóż z tego, że zwyczaj taki istnieje na Węgrzech, kiedy go nie ma w Polsce? A przecież winni się też zastosować i do miejsca, w którym przebywają, bo „cum fueris Romae, Romano vivito more, cum fueris alibi, vivito ut ibi”. Skazał ich też na zapłacenie kary po 2 dukaty³. Było ich zaś trzech głównych sprawców, a razem reprezentantów całej bursy węgierskiej, Damian z Siedmiogrodu, Maciej z Terebes i ów Michał, niefortunny mowca generalny. Wyrokiem tym uczuli się Węgrzy mocno pokrzywdzeni, nie myśleli też bynajmniej płacić kary, ale i rektor nie myślał żartować. I kiedy wyznaczony termin dwu tygodni minął, a Węgrzy kary jeszcze nie zapłacili, kazał Michała jako buntownika zamknąć do więzienia, a obydwu jego towarzyszy skazał jeszcze na dodatkowe zapłacenie po złotym. Ażeby zaś podobny zwyczaj na zawsze wykorzeń, otrzymał senior bursy węgierskiej nakaz, by co roku w dzień Młodzianków

1 Wistocki, A., r. nr 1587.

2 Wistocki, A., r. nr 1707.

3 Wistocki, A., r. nr 2131.

zamykał bramę od bursy, i by piśmiennie ogłosił, że w ten dzień nie wolno nikomu do bursy wchodzić i że nie odbywa się żadna nauka. Uchwała ta ma być zawsze na kilka dni przed dniem „Młodzianków” czytana mieszkańcom bursy węgierskiej przy stole, by się potem nie wymawiał ktoś nieświadomością. Przekraczający ustawę miał płacić 20 złotych kary⁴.

Dobrymi dłużnikami nie byli Węgrzy wcale. Zjeść, napić, kazać sobie coś zrobić, a potem nie zapłacić, to było u nich czemś zwyczajnym. Szczególnie zaś jako dobrzy patrioci węgierscy, lubili zapijać się winem węgierskim. A mieli je niedaleko swej bursy, bo na ulicy Wiślniej u winiarza Jana Medyka, któremu uważali za święty obowiązek wypić jak najwięcej, a gdyby się upomniał o zapłatę, obić go za to.

Wyróżniają się też od innych studentów większą stałością charakteru i energią. Nie skarżą oni nigdy o ladabądź sprawę, a jeżeli pociągani są za świadków, to nie zdradzają nigdy swoich kolegów, owszem, nie wahają się wprost rektorowi powiedzieć w oczy, że „nie godzi się kogokolwiek zdradzać”⁵.

Kogo zadziwiająco mało na naszym uniwersytecie, to pobratymców Czechów. Przez cały ten przeciąg czasu od r. 1466 do 1537 zaledwie kilka razy spotykamy się w Aktach rektorskich z Czechami, podczas gdy nazwisk niemieckich spotykamy kilka razy więcej. Najliczniej jeszcze są reprezentowani Węgrzy, przy 51 bowiem nazwiskach jest dodana wzmianka, że ten lub ów jest Węgrem. Nie mało się zapewne przyczyniał do tego, że Węgrzy tak licznie w aktach rektorskich są reprezentowani, i ów burzliwy a niespokojny ich charakter, ale pomimo tego nacja węgierska z pośród wszystkich obcych na naszym uniwersytecie prym dzierżyła, jak się zresztą o tem można przekonać z księgi zapisu uczniów.

Mieli też studenci osobną swą winiarnię, do której uczęszczali. Była to winiarnia Jana Medyka. Znajdowała się ona tuż przy rozmaitych kolegiach i bursach, bo na ulicy Wiślniej, naprzeciw bursy ubogich. Pod winiarnią była piwnica; tu też najczęściej spotykamy studentów.

Ciekawą jest osoba samego winiarza. Ciągłe ma on jakieś sprawy ze studentami, już to o borgi już też o pobicie. Szczególniej już zaś uczęszczaną była jego winiarnia przez Węgrów. Niedobrzy to jednak goście, nie chcą mu bowiem płacić za to, co wypili. Medyk chcąc ich zmusić do zapłacenia radził sobie jak mógł. Razu pewnego wypisał sobie nazwiska dłużników na kilku kartkach i poprzybił je na rozmaitych kościołach, między innymi i na murze kościoła św. Franciszka, gdzie Węgrzy mieli swoją kaplicę. Mikołaj, przełożony kaplicy, zerwał owe karty i potargał. Medyk zaskarżył go o to przed rektora, ale przegrał sprawę, bo rektor rozsądził, że Medykowi wolno przybijać takie kartki tylko na drzwiach kościoła, nie zaś na murze⁶.

Razem z bursakami węgierskimi uczęszczał też do piwnicy Medyka i sam senior bursy węgierskiej. I on pił na kredyt, a Medyk chętnie dawał, wiedząc, że mu to nie przypadnie, bo w danym razie zawsze otwarta jest droga do rektora, a tego obawiał się i sam senior, i sami bursacy; aczkolwiek bowiem lekceważyli sobie przepisy uniwersyteckie, przecież nie byłoby im miłym, gdyby się sprawa o uczęszczaniu do szynku wydała. Leżało też i w interesie samego Medyka jak najrzadziej udawać się ze sprawami do rektora, by przypadkiem nie obostrzono przepisów „o uczęszczaniu do miejsc zakazanych”, wielkąby to bowiem było dlań stratą, skoro głównie uniwersytet dostarczał mu zarobku. Jednakowoż czasem musiał szukać interwencji rektorskiej, zwłaszcza jeżeli suma była poważniejszą. Raz nawet był zmuszony zaskarżyć samego seniora, Piotra z Warażdnyu. Ten bowiem przyszedł z kilku studentami do winiarni, którzy nie mieli pieniędzy; Medyk zaś na słowo nic im dać nie chciał. „Panie Janie, rzecze wtedy senior, zaręczam ci, że nie poniesiesz szkody ze strony tych Węgrów; sami ci bowiem wszystko zapłacą”. Na takie poręczenie, nie miał się co dłużej Medyk

4 Tamże.

5 Wiśtock, A., r. nr 1900.

6 Tamże, nr 2542.

namyślać, dał, czego żądano. Tymczasem dzień za dniem upływał, a nie tylko studenci nie myśleli o zapłaceniu długu, ale i senior swego nie płacił. Zaskarżył go więc przed rektorem. Senior przyznał się do swojego długu w kwocie 3 flor., ale przeczył stanowczo, by miał ręczyć za innych studentów. Ostatecznie musiał mu jednak Medyk udowodnić, skoro zapłacił mu nie 3 ale 4 flor.

Przez siedemnaście lat spotykamy się z Medykiem jako szynkarzem studenckim w aktach rektorskich. Stosunki jego z Węgrami poczynają przy końcu przybierać coraz to groźniejszy charakter. Dochodzi wreszcie do tego, że zostaje przez nich ciężko poraniony.

Za: **J. Ptaśnik**, *Obrazki z życia żaków krakowskich w XV i XVI wieku*, Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, Kraków 1900.

Márton Csombor Szepsi

OPIS POLSKI

Ziemie ongiś Sarmacją zwane dziś noszą powszechnie miano Polski. Granicą ich od południa są góry węgierskie Karpaty, od wschodu Biała Ruś, od zachodu Śląsk, od północy zaś Litwa i Prusy.

Ogromny to kraj i potężny, do którego posiadłości zalicza się także Litwa, Kuronia, Liwonia, Szwecja¹ i po części Prusy, a nadto Kaszubia. Za godło ma Polska orła.

Znaczniejsze rzeki: 1. Wisła, która biorąc początek z gór węgierskich, przemierzywszy całą Polskę, Mazowsze i Prusy, wpada do Morza Bałtyckiego, nie opodal sławetnego miasta Gdańska. 2. Warta, która wypływa 10 mil powyżej Częstochowy, w bliskości miasteczka Kromotów, mija Kujawy i Wielkopolskę, po czym obok posiadłości Uj-Vásár², przy słynnym grodzie Kostrzyń wpada do rzeki Odry. Trzecią rzeką jest Bug, który wypłynąwszy na Mazowsze z Litwy, powyżej Wyszogrodu, łączy się z Wisłą. Czwarta, Pilica, wypływa siedem mil od Krakowa, blisko miasta Pilica, od którego bierze nazwę, a wpada do Wisły 3 mile od Warki. Ma nadto Polska wiele wód płynących, jak: San, Wieprz, Poprad, Soła, Gostina³ itd.

Rud, wyjąwszy jeden ołów, brak temu krajowi. Sól jest wszystka warzona, a zawdzięczając naturze mają jej nieskończoną ilość, co królowi rokrocznie olbrzymich przyczynia dochodów. Jest w Polsce wielka mnogość pszenicy, miodu, drzewa, żywicy, owsa i grochu. Własnego wina nie mają nigdzie, z racji czego przywozić je muszą z obcych krajów: z Węgier, Austrii, Hiszpanii i z Francji.

Lasy zamieszkują żubry, które noszą też miano turów. Mają także mnóstwo bydła i owiec.

A oto miasta większej wagi: Kraków, gdzie trzymają skarbiec całego państwa i gdzie znajdują się królewskie groby; Sandomierz, Warszawa, gdzie król najwięcej przebywa; Gniezno, gdzie pochowany jest Święty Stanisław⁴; Częstochowa, słynąca szeroko z pielgrzymek; Poznań nad Wartą, duże skupisko handlowe; Piotrków, siedziba sejmu i trybunału; Jarosław i Lublin, bardzo znane z jarmarków.

Mieszkańcy Polski są zadufani w sobie i chętni, dumni, porywcy i lubieżni, a mimo to bardzo jedni dla drugich życzliwi, miłośni dla ubogich i szczerzy obrońcy swej wiary.

Polskie ubiory męskie różniły się niegdyś od węgierskich, dziś zaś tylko nieliczne spotkasz rozbieżności, jako, że obie strony znajdują upodobanie w tureckim stroju. Białogłowy, zwłaszcza ze stanu szlacheckiego, noszą duże czarne kołpaki, niczym gdańszczanki.

Witają się najczęściej na modłę francuską, objawszy się wzajemnie.

Co się tyczy głównych wyznań, to jest ich w Polsce trzy: papieskie, protestanckie i ariańskie. Wiara protestancka dzieli się na dwie gałęzie: rzecznicy jednej podążają śladami Marcina Lutera, zwolennicy drugiej z Jana Kalwina czerpią wzory. Darząc się wzajemnym zrozumieniem i równie okrutnym płonąć gniewem przeciw papistom, kalwini i luteranie, a zwłaszcza ich nauczyciele, nie waśnią się między sobą. Przyczynę tej chwalebnej zgody znajduję w tym, że i jedni, i drudzy nie uznają Księgi Zgody (Li-

1 Kuronia, Liwonia – Kurlandia i Inflanty. Szwecję zalicza Csombor do posiadłości Polski dlatego, że Zygmunt III, mimo detronizacji w roku 1599, uważał się do śmierci za króla szwedzkiego.

2 Uj-Vásár – dosłownie Nowy Targ; trudno dojść, o jakiej miejscowości mówi tu Csombor.

3 Gostina – dawne źródła śląskie wymieniają rzekę Gostinę, lewy dopływ Wisły mający źródła w okolicy Pszczyny, a ujście niedaleko Bierunia.

4 Święty Stanisław ze Szczepanowa pochowany jest na Wawelu, natomiast w katedrze gnieźnieńskiej znajduje się grobowiec św. Wojciecha.

ber Concordiae), za to ze słusznym ukontentowaniem podpisują się pod prawdziwym wyznaniem augsburskim (Confessio Augustana), w największym mając je po Piśmie Świętym poważaniu.

Tyle zwięzłego opisu Polski. Przejdę teraz do odbytej przeze mnie wędrowki. Roztoczę przed czytelnikiem obraz miast, wsi i zamków, które kolejno mijąłem, tego, co oglądałem, oraz przypadków, jakie mnie po drodze spotkały. Z tej to racji cofam się znowuż do podnóża Beskidu.

LIPNICA MUROWANA

Powiadają o Ulissiesie, że wracając z Troi do swej ziemi rodzinnej – Itaki, unikał śpiewu syren morskich, a swym towarzyszom polecił woskiem zatkać uszy, aby nie zwabiły ich przecudne słodkie pienia. Myśmy znaleźli się w tej wsi pośród syren ziemskich, albowiem obchodząc stare Zielone Świątki cała ludność zeszła się do jednego domu. Gdyśmy doń weszli, otoczyła nas chmara dziewczek nieczystych obyczajów, by prawić nam pochlebstwa i bawić nas śpiewem. Dopiero sen, zamknąwszy nam, zdrożonym, uszy, pozwolił się od nich uwolnić. Opisałem to w takim wierszu:

Sirenum cantus sapiens prudens quoque Ulysses
 Ingenio vicit navita puppe sedens.
 Illevit cera sociorum callidus aures,
 Ut scripto quemvis Mantua Musa docet.
 Ast ego nunc vinco cura somnoque sepultus,
 Fessa iacent quoniam membrula nostra via.⁵

ZAKLICZYN

Miasto, w którym jeden towarzysz opuściwszy nas, powrócił do Węgier. Część grodu była wówczas strawiona przez ogień. My, ujrawszy w gospodzie rozpustne postęпки młodzi męskiej z dziewczynami, a zwłaszcza chcąc uniknąć znajomości z pewnym katem, naprawiliśmy tylko obuwie i zabrawszy pożywienie w dalszą puściliśmy się drogę. A że pogoda była paskudnie dżdżysta, wędrowka stała się wielce posępna, co mnie skłoniło do rozweselenia się takim oto wierszem:

AD ANIMAM SUAM
 Non tristes edas gemitus, anima o mea, semper,
 Nec luctus profer corde dolente graves.
 Advertas Christus dixit non falsifer ore:
 Sollicitus nemo dicere mente velit:
 Quis mihi suppeditat potoque famelico?
 Vestimenta mihi quisve daturus erit?
 Novit enim pater ille astrum membra indigere illis,
 Implebit quicquid voce rogante inhiat.⁶

TARNÓW

Miasto wielkiego księcia lubelskiego, piętnaście mil od Eperjes⁷. Pięknie położone, lecz wszystkie budowle tylko z drzewa. Za to jest w mieście zegar. Za miastem stoi ogromny klasztor, dalej zaś na wzgórzu widnieje zamek. Przedni jest w grodzie miód sycony. Na skraju miasta znaleziono kiedyś – jakim cudem, nie wiem – bryłę złota,

5 Sirenum cantus... (łac.) – Roztropny i mądry żeglarz Ulisses, płynąc okrętem, dzięki własnemu sprytowi oparł się śpiewom syrenim: przebiegły, woskiem zalał uszy towarzyszom, jak to każdy może przeczytać w dziele mantuańskiego wieszczka. Teraz ja im się opieram, w troskach i śnie pogrążony, gdyż ciało moje spoczywa strudzone podróżą.

6 Ad animam suam... (łac.) – Do własnej duszy. Powstrzymaj, moja duszo, bezustanne smutne westchnienia, opanuj przygniatający smutek zbolatego serca. Pamiętaj, co prawdziwie rzekł Chrystus: Nikt w strapieniu swoim nie powinien myśleć: Kto mnie głodnego nakarmi i napoi? Kto mi odzienie nowe podaruje? Zna bowiem ojciec niebieski potrzeby ciała i czegokolwiek zapragniesz a poprosisz – da ci to.

7 Eperjes to Prešov

o czym gdy się dowiedział tutejszy pan, pomyślał, iż odkryje żyły drogiego kruszcu. Ściągnął więc wielkim sumptem górników i tyle próżnego włożył wysiłku, że trudno dziś wyjść z podziwienia, albowiem z tego nie było za grosz pożytku. Mniemam, że ani ów pan, ani jego doradcy nie czytali dzieła Cordanusa: „De notis inveniendorum metallorum”, bo jest oczywiste, iż w tej glinie nie żyły złota trzeba było szukać, lecz co najwyżej kruszcu przez kogoś zakopanego. Lustrując niepotrzebnie wykopany rów, wykrzyknąłem: „Hicce metalurgus vertitur in figulum!”⁸

Jak wieść niesie, w kościele tarnowskim kryje się słynny pomnik z kamienia, któremu równego nie znajdziesz w całej Polsce.

MIELEC

W tej mieścinie spotkaliśmy krajana Węgra, który nazywa się Valentinus Pasdiczi i jak sądzę, wywodzić się może z Gálszécés lub z Nagymihály. Przyjął nas gościnnie, a jednego wieczoru uraczył mnie polskim winem. O tym napoju⁹, który pobudził mnie do brzydkiej rzeczy, ułożyłem wiersze:

Flos prati longo non durat tempore, nosti,
 Vita brevis nostra est, floris amoena vivens.
 Vtrum (qaeso, ostende mihi, dilecte sodalis)
 Pulchrius est flori? an stercora summa peti?
 An vero Domini manibus palparier albis
 Sertaque virginei pulchra subire chori?
 Dixisti hoc: cum sit super omnia turpe pacisci
 Stercoris ingluvie, linque nefanda igitur.
 Nos monitis delubra tuis Satanaeque triumphum
 Ingredi cogas, mens mea pura Deo.
 Musa, tuas faustim qui vult conscendere ad aras,
 Impurae fugiat perfida furta cupit.¹⁰

BARANÓW

Pałac przepięknie zbudowany w guście włoskim. Część przeważna dachów pokryta jest blachą, tak że przy blasku słonecznym ledwo można na nie patrzeć. W bliskości pałacu stało obok siebie kilka traktierni. W jednej z nich i gospodarz, i gospodyni nie okazali nam życzliwości, bo za nasze pieniądze nie chcieli nam dać do zjedzenia, mimo iż wiedzieli, że jesteśmy okrutnie zgłodniaли. Nadto nie było między nimi zgody małżeńskiej, co dostrzegłem łatwo, gdyż jarzmo związku swego dzwigali z trudem. Niechaj im będzie na zgubę ten wiersz mój:

Vos male contraxit iuvenem cum matre Cupido,
 Et cecinit vobis, credo, Hymenaea bubo.
 Abfuit ipsa Venus, Nymphae latuere sorores,
 Convivio praesens soloque Erinny erat.¹¹

We wsi ewangelicy mają piękny zbór, szkoła zaś posiada dziedziniec ozdobiony ślicznymi lipami.

8 Hicce metalurgus... (łac.) – Tak oto górnik obraca się w garncarza!

9 O tym napoju... – mowa zapewne o wódce.

10 Flos prati... (łac.) – Wiesz, drogi przyjacielu, jak krótko trwa kwiat na łące. Krótkie jest nasze życie, a i kwiat powabny, póki żyje. Powiedz mi, proszę, czy kwiatom jest lepiej? Czy mam pogrążyć się w najgłębszym bagnie, czy poddać pieszczocie białych dłoni Pana i zasiąść w dziewiczym chórze z pięknym wieńcem na skroni? Powiedziałeś mi: Skoro największą hańbą jest pogrążyć się w otchłań rozpusty, porzuć niegodziwe życie. Przez swoje wskazówki popychasz mnie, bym wstąpił w przybytek szatana i dołączył się do jego triumfu, ale moja czysta dusza należy do Boga. Muzo, kto chce szczęśliwie dostąpić ołtarzy, ten pragnie ucieczki od podstępnych zasadzek nieczystego ducha.

11 Vos male... (łac.) – Źle was, młodzieńca z matką, połączył Kupido. Pieśń weselną śpiewał wam chyba puszczczyk, nie było przy tym Wenery, pochowały się siostry nimfy, a na uczcie była tylko jedna Erynia.

KOPRZYWNICA

Miasto, w którym pożegnaliśmy naszego towarzysza i zanosiliśmy modły w ozdobionym posągami kościele. Był to właśnie czas jarmarku, a jako iż nie znaleźliśmy dalszej drogi, pewien poczciwy człek wskazał nam mnicha, który doprowadził nas do Sandomierza, suto nas ugościł i oprowadził po tamecznych starożytnościach. Ale Sandomierz pokazał nam zakonnik, jak ongiś Człowiek Chromy Argirusowi czarne miasto, zoczywszy bowiem idące z jarmarku za nami białogłowe szatany domowe – to jest kobiety młódki – z nami pozostał ku ich weselu.

W drodze trafiliśmy na bardzo dobre źródło, wedle którego przysiadłszy, ułożyłem wiersz o mojej ziemi rodzinnej:

AD PATRIAM SZEPSI

SZEP pulchrum Hunniaca lingua est, SI condicionis

Syllaba: pulchra est sed condicione gravi.

(19) Si tollas mores mediis de coetibus illos,

Qui vitiis fratres: patria pulchra mea est.¹²

SANDOMIERZ

Miasto zdobne mnogimi klasztorami, pełne mnichów w czerni i bieli. Jest tu piękne kolegium, gdzie uczą jezuiti. Miasto za mojej w nim bytności poczyniło się odbudowywać, gdyż uprzednio całe zgorzało. Trafem zjawiliśmy się tam w sam dzień święta Bożego Ciała, z racji którego na procesję tyle ludu się zeszło, że ciżba ledwie mieściła się w grodzie niczym w Betlejem za Narodzenia Pana.

Po długim rozpytywaniu znaleźliśmy wreszcie zajazd, gdzie nie przednią strawą, ale dobrym słowem przyjął nas leciwy gospodarz, który w młodości był sługą konnym u sławetnej familii Monachia na Węgrzech. Pięknie wspominał te lata i wywiadywał się, czy ów ród jeszcze istnieje. Kiedy powiedzieliśmy, że wielmożni panowie Miklós i Sebestyén Monachi¹³ żyją w dobrym zdrowiu, serdeczną sprawiliśmy staruszkowi radość.

W całej Polsce nie widziałem krzewów winnych, tu zaś w ogrodzie klasztornym jest ich sporo.

OŻARÓW POW. OPATÓW

Większość mieszkańców jest nacji żydowskiej. Stanęliśmy tam w sobotę. Wszyscy w spokoju oddawali się obrządkom religijnym.

WARKA

Wzniesiona na brzegu rzeki Pilicy. Słyszeliśmy tu tylko zawodzenie i płacz, jako, że całe miasto do cna spłonęło, aż po sam brzeg rzeki. Przed ogniem ostała się tylko garstka starych domów podmiejskich wraz z siedzibą księżą. W kościele spaliły się do szczętu wszystkie ołtarze, dzwony i posągi. Jakiśmy słyszeli, podstawą bytu miasta jest handel, albowiem sprowadzają tu Wisłą wszelkie bogactwa, stąd zaś wywożą pszenicę, żyto, owies, miód, wosk, popiół i drzewo. Kupcy żyć tu muszą w dobrobycie.

Za: **M. Szepsi Csombor**, *Martona Csombora podróż po Polsce*, tłum. J. Ślaski, „Czytelnik”, Warszawa 1961, s. 9-20.

¹² Ad patriam... (łac.) – SZEP pięknie brzmi w mowie węgierskiej, SI to zgłoska wyrażająca warunek: piękna jest, lecz w ciężkich warunkach. Jeśli wyplenisz z ludzkich związków te obyczaje, które są braćmi występku: piękna jesteś, moja ojczyzna.

¹³ Miklós i Sebestyén Monachia – mieszczenie koszyccy. Sebestyénowi Monachia dedykował Csombor opis Anglii w *Europica Varietas*.

Márton Csombor Szepsi (1595-1622) był jedną z najciekawszych postaci literatury późnego humanizmu na Węgrzech. Urodził się w miejscowości Szepsi na ówczesnych Górnych Węgrzech, obecnie na terenie Słowacji. W 1616 roku wyruszył w długą podróż po Europie, półtora roku spędził w Polsce. Po powrocie na Węgry, w 1620 roku wydał dziennik z podróży pt. *Europica Varietas* („Rozmaitości europejskie”). W dziele każdemu odwiedzonemu krajowi poświęcił osobny rozdział. Zwiedził i opisał wiele ważnych wówczas miast Małopolski. Szczególną uwagę zwracał na historię i położenie miast, ich zabytki, a także na liczbę ludności, jej zwyczaje i stroje. Zdał też krótkie relacje ze spotkań ze swoimi rodakami na stałe osiadłymi w Polsce.

Hymn

Ferenc Kölcsey

Boże, nie szczędź Węgrom łask,
Chleba i wesela,
Niech twe ramię chroni nas
Od nieprzyjaciela.
Daj nam rok radosnych dni,
Niech ten lud ukoi,
Co okupił morzem krwi
Przyszłość ziemi swojej.

Tyś nas przed wiekami wiódł
Na tę piękną ziemię,
Tu ojczyznę znalazł lud,
Bendeguza plemię.
Cisy i Dunaju plusk,
Wiatr na szczytach Karpat
Sławią kraj, gdzie w siłę wzrósł
Bohaterski Arpad.

Tyś kotysał nam rok w rok
Kłosa tego kraju,
Tyś nam słodki dawał sok
Z winnych gór Tokaju.
Tyś pozwolił sztandar wznieść
Nad Turczyny dzikie
I Macieja wojskom zgnieść
Dumne Wiedeńczyki.

Wkradł się w dusze pychy siew,
Grzech wszedł w nasze domy –
I zapłonął w Tobie gniew,
I zesłałeś gromy:
To Mongoła srogi szął
Grabił nam zagrody,
To nas Turczyn w jasyr brał
I niewolił grody.

Lała się węgierska krew,
Wzgórza kości rosły,
Dzikich hord zwycięski śpiew
Wichry wieków niosty.
I twe syny kraju nasz,
Szły przeciwko tobie,
Przez wyrodne dzieci łkasz
Na swych dzieci grobie.

Niewinnego ścigał nóż:
Człek się krył w jaskini,
Nie ma swej ojczyzny już

Między braćmi swymi.
Smutek trawił go i ból,
Szedł przez puszt bezdroże,
Widział potop krwi wśród pól
I płomieni morze.

W gruzach legły mury twierdz,
Słychać jęki wkoło:
Życie pokonała śmierć,
Skarga – pieśń wesołą.
Z konających braci skarg
Wolność nie rozkwita:
Zgina się pod jarzmem kark,
Łza dzień każdy wita.

Boże, zlituj się w zły czas
Odmień Węgrów dole,
Niech twe ramię chroni nas
Na tym łez padole.
Daj nam rok radosnych dni,
Niech ten lud ukoi,
Co okupił morzem krwi
Przyszłość ziemi swojej.
tłum. J. Waczków

Za: *Antologia poezji węgierskiej*, red. A. Sieroszewski, PIW, Warszawa 1975, s. 132.

Morskie Oko

Dezś Kosztolányi

– Jak to – powiedziała nagle kobieta i przystanąła na górskiej ścieżce – pamiętasz? Tutaj coś było.

– Pamiętam – powiedział mężczyzna.

Obydwojgu oczy rozszerzyły się, jakby spojrzeli w przeszłość, widząc jednocześnie to samo wspomnienie.

– Restauracja – ekscytowała się kobieta. – Wspaniała, błyszcząca, europejska restauracja. Miała ogromną przeszkloną werandę i szklane drzwi, wielkie szklane drzwi.

– Tak – odezwał się mężczyzna. – Jedliśmy tam kiedyś śniadanie. Patrzyliśmy na Morskie Oko. Ale tamten budynek stoi wyżej. Na szczycie góry.

Byli tutaj razem dwadzieścia lat temu.

Wolno wspinali się na górę pomiędzy liliowymi kwiatami, aby go odnaleźć.

Istotnie – na szczycie góry stał budynek: dwupiętrowy dom pomalowany na szaro. W rogu był jakiś mały handelek spożywczy czy bufet, gdzie sprzedawano zimne kurczaki, wodę z sokiem malinowym, owoce. Rozpoznali to miejsce.

Weszli tylnymi drzwiami. Błądzili w ciemnym korytarzu, w końcu wyszli na słoneczną werandę, skąd można było patrzeć na Morskie Oko.

– To nie ta weranda – stwierdziła natychmiast kobieta. – Tamta była większa, o wiele większa.

– Większa i piękniejsza – dodał mężczyzna.

Na przeszklonej werandzie kilku gości jadło podwieczorek, pisało kartki pocztowe – jacyś turyści z plecakami.

Kobieta i mężczyzna zapytali starego kelnera:

– Czy nie ma tutaj drugiej werandy?

– Nie ma, proszę państwa.

– To miałyby być ta? – patrzyli na siebie. – Ale tutaj coś się zmieniło. Czy nie była przebudowana?

– Nie, proszę państwa.

– To niemal nie do wiary. Zawsze tak tu było?

– Tak, proszę państwa.

Usiedli. Zamówili lody.

Kiedy kelner przyniósł lody, dalej go męczyli pytaniami:

– A gdzie są drzwi, szklane drzwi?

– Jakie szklane drzwi? – zapytał kelner.

– Takie szklane drzwi, ogromne szklane drzwi – i pokazywali rękami, jakie były ogromne.

– Tutaj są tylko jedno szklane drzwi – odpowiedział kelner. – O, te – i wskazał palcem.

Siedzieli akurat naprzeciwko nich.

– Ciekawe – zdziwili się. – Nawet ich nie zauważyliśmy. – Były to małe szklane drzwi, rozchwiane, obdrapane, z drobnymi szklanymi tafelkami. Obramowywały je pomalowane na zielono, niegustowne żelazne kraty.

Wpatrywali się w drzwi z udręką, bo dosłownie bolało ich tak wielkie sfalszowanie przeszłości. Zapatrzyli się na nie, jak na jakiś obraz ze snów, jak na swą młodość. Nie poznawali tych drzwi. Oglądali uważnie, gdzie się otwierają, dokąd się można przez nie dostać.

– To niemożliwe – upierała się kobieta. – Zupełnie niemożliwe.

– A jednak, na pewno to one – powiedział mężczyzna. – Wiesz, człowiek się myli. Szczególnie po tak długim czasie. Człowiek, proszę cię, rozczarowuje się.

Teraz roześmieli się z tego, że kiedyś, dwadzieścia lat temu, owo miejsce wydawało się im takie piękne, cudowne, czarodziejskie. Śmiali się ze swojej naiwności, braku doświadczenia.

– Przecież nawet nasze szklane drzwi w domu są większe – stwierdził mężczyzna.
– O wiele większe.

– Większe i piękniejsze – dodała kobieta.

Jedli lody. Nie odzywali się. Milczeli.

Obydwoje poczuli nagle, że się zestarzeni. Nie ma już więcej samooszukiwania się, mirażu upiększającego rzeczy. Wszystko jest takie, jakie jest. Teraz nie mogą oczekiwać już niczego od siebie, tylko od świata. Ale co może im dać świat? Najwyżej takie biedne, nie całkiem czyste, szklane drzwi. Życie minęło.

Kobieta wyciągnęła puderniczkę. W milczeniu oglądała w lusterku twarz. Odkryła zmarszczki na czole, wokół oczu, do tej pory nie znane zmarszczki. Była blada i zmęczona. Pomalowała usta.

Mężczyzna, który był poetą, wyjrzał przez okno. Patrzył na Morskie Oko, na lodowato zimną, przyprawiającą o dreszcz, czarną jak atrament wodę, na której kołysała się jedna jedyna, czerwona jak krew blaszana łódka.

Ze złością przymrużył oczy i jak zawsze, kiedy był zły, pomyślał o swej jedynej radości, o pracy, o swoim fachu.

– Posłuchaj – powiedział do kobiety. – Ja właściwie nie znoszę tych, których historia literatury na pewno przez pomyłkę nazywa „wielkimi poetami”. Na ogół plotą, co im ślina na język przyniesie, wróżą, prawią kazania, grzmią, huczą jak morze. Są tacy jałowi, tacy niestrawni jak morska woda. Uwierz mi, mało znaczy więcej. O ileż więcej znaczy doskonałość, nawet jeżeli jest niewielka. Nie słuchasz?

– Słucham – skinęła głową kobieta, chociaż wcale nie słuchała, bo wciąż jeszcze z niezadowoleniem pochylała się nad lusterkiem.

– Wiesz co? – ciągnął mężczyzna, który także nie zwracał uwagi na kobietę. – Ja wolę zostać małym poetą. Nie ogromnym. Takim małym jak Morskie Oko. I takim głębokim.

1933

Za: **D. Kosztolányi**, *Noc poślubna. Opowiadania*, tłum. M. Schweinitz-Kulisiewicz, T. Kulisiewicz, WL, Kraków 1989, s. 327-330.

– Kiedy przyjechałem do Budapesztu i zapisałem się na wydział humanistyczny – mówił Kornel Esti – wynajęliśmy stancję z moim ziomkiem, prawnikiem, z którym nie łączyło mnie nic więcej prócz tego, że urodził się akurat w tym samym mieście, co ja, i także był takim samym nie opierzonym żółtodziobem z pierwszego roku jak ja.

My z prowincji mieszkaliśmy wtedy w miarę możliwości w tej samej dzielnicy, w tym samym kwartale domów, w tej samej kamienicy czynszowej. Tutaj zawiązaliśmy tajne stowarzyszenie przeciwko peszteńczykom, których z góry podejrzewaliśmy o wszelkie podłości.

Gniewaliśmy się zwłaszcza na dozorców, każących sobie płacić za otwarcie bramy po godzinie dziesiątej wieczorem, na wynajmujące mieszkania kobiety, które oczywiście powodowane chciwością wymagały, abyśmy za pozostawione do naszej dyspozycji pokoje pierwszego każdego miesiąca płacili dokładnie wytargowaną sumę. Na ogół byliśmy przekonani, że peszteńczycy oszukują nas, jak tylko potrafią, wykorzystując nas. Słowem „trzymaliśmy się razem”.

Po ulicach, na których było tak wiele przerażająco galopujących jednokonnych zaprzęgów, konnych platform, rowerów i tramwajów pędzących nie wiadomo dokąd, prawie wszędzie chodziliśmy razem. Na uniwersytecie po wykładach także czekaliśmy na siebie. Razem chodziliśmy na obiady do studenckiej stołówki, gdzie za czterdzieści fillerów dostawialiśmy trzy dania, potwornie małe, natomiast chleba można było brać do woli, miękkiego, chudego, białego chleba o smaku słomy. Wcinaliśmy po siedem czy osiem pajd, popijaliśmy kilkoma szklankami wody, od czego ta drożdżowa substancja tak nam rosła w żołądkach, że nie czuliśmy głodu, i do południa następnego dnia mogliśmy spokojnie stawić czoło biegowi wydarzeń.

W tym pierwszym okresie albo mój współlokator czekał na mnie na uniwersytecie, albo ja czekałem na niego. Z nim chodziłem ulicami Ferencváros do restauracji, której smród potraw do dziś powraca w moich snach.

Szybko zauważyłem, że po drodze do restauracji mój prawnik zatrzymuje się w połowie ulicy i wstępuje na chwilę do sklepika pasmanteryjnego.

– Tylko na chwileczkę – mówił i zniknął.

Musiałem na niego czekać wcale nie chwilę, lecz często nawet pięć czy dziesięć minut.

Ponieważ to się powtarzało – a jak później stwierdziłem, mój kompan każdusińskiego dnia zatrzymywał się na tej ulicy i wpadał do sklepika z pasmanterią – wziąłem go na spytki:

- Powiedz, co do diabła tam robisz?
- Nic – rzucił. – To znaczy kupiłem coś.
- Co?
- Guzik do koszuli.
- Jeden?
- Jeden.
- Codziennie kupujesz jeden guzik?
- Tak.

– Ty idioto – odezwałem się do niego po przyjacielsku. – Dlaczego nie kupisz od razu całego tuzina? A może myślisz, że guzik jest jak masło, tylko wtedy jest dobry, kiedy świeży? To się nie psuje. Spróbuj. Dobrze się przechowuje.

– Czasami kupuję coś innego – powiedział przymilnym tonem. – Kołnierzyk. Spinę do krawata. Codziennie coś innego.

– Nie rozumiem.

– Popatrz – powiedział z tajemniczym uśmiechem – wyjaśnię ci to. Chodź tutaj.
Zaciągnął mnie przed wystawę i wskazał na biały kartonik papieru. Na nim wypisane było, co następuje: lci on parle français.

– Dlatego tu chodzę.
– Dlatego? – nie mogłem wyjść z podziwu.
– Jeszcze wciąż nie rozumiesz, ty ośle?
– Nie rozumiem.
– Rozmawiam po francusku.
– Z kim?
– Z młodszym subiektem.
– Z subiektem?
– Tak, z nim. Jest tutaj pomocnik, który zna francuski. Z nim sobie paruję.
– Po co?
– Aby się ćwiczyć. Kiedy tu jechałem, musiałem przyrzec mojemu staremu, że nie zaniedbam francuskiego. Ze szkoły realnej jeszcze coś tam pamiętam. Nie chcę zapomnieć i tego.

– I nie wstydzisz się chodzić tam po to?
– Słuchaj, ciągle i tak trzeba to czy owo kupować. Ja to dzielę. Kupuję po troszeczkę, przynajmniej lekcje francuskiego mam w ten sposób za darmo.
– Niestychane – zdziwiłem się, myśląc jednocześnie, że tak samo skąpa jest cała rodzina, ojciec i matka, która dwa razy używa do zupy tego samego kminku.

Pytałem dalej:

– A czy przynajmniej pomocnik dobrze mówi po francusku?
– Dobrze – odpowiedział – wspaniale.
– A o czym rozmawiacie?
– O czym? – wzruszył ramionami. – A o tym, co nam przyjdzie na myśl. „Dzień dobry panu”. „Dzisiaj jest bardzo gorąco, proszę pana”. „Proszę jeden guzik”. „Proszę o jedną szpilkę do krawata”. To znaczy o wszystkim, co jest potrzebne w kontaktach międzyludzkich.

– Ciekawe – wykrztusiłem. – Szkoda tylko, że to tak krótko trwa. Ile? Pięć minut, dziesięć. Mnie, czekającemu na ulicy, wydaje się to wprawdzie bardzo długo, szczególnie wtedy, kiedy tak jak dzisiaj wieje wiatr, ale na metodyczną naukę to jednak za mało. Nie uważasz?

– Weź jednak pod uwagę, że od trzech tygodni nie opuściłem ani jednego dnia – z wyjątkiem niedziel i świąt. Codziennie pięć lub dziesięć minut. Ziarno do ziarnka, a zbierze się miarka.

– To prawda.

– I już osiągnąłem wspaniały postęp, kolego. Obliczyłem, że jeżeli przez cztery lata mojego pobytu na uczelni postępować będę według tej metody, będzie się to równało dłuższemu wyjazdowi do Paryża. Nauczę się francuskiego bezbłędnie, nie wydając, kolego, ani fillera.

Podczas tego wyznania udało mi się utrzymać powagę, tym bardziej że zacząłem się dziwić, jacy to dziwacy żyją na tej ziemi i jak mało znałem tego chłopaka, którego wprawdzie nie uważałem za geniusza, ale jednak za zdrowego, normalnego łobuziaka.

Przyznaję, od tej chwili mnie także zaczęła intrygować ta pasmanteria. Zaglądałem do środka, ile razy obok niej przechodziłem. Pałała mnie ciekawość, kim może być ten pomocnik, który jest mistrzem mojego współlokatora.

Pewnego dnia, kiedy szedłem do studenckiej stołówki bez kolegi, wszedłem do środka.

Stary, skwaśniały właściciel stał przy ladzie w czarnej mycce.

– Co podać? – zamruczał do mnie tonem, jakim się zwykło odzywać do dziewiętnastoletniego chłopaka.

– Poproszę guzik do koszuli.

Pchnął w moim kierunku kilka tanich miedzianych guzików. Kiedy w nich grzebałem, zaryzykowałem pytanie:

– Czy tutaj ktoś mówi po francusku?

– Po francusku? – odezwał się stary, a oczy mu rozbleły. – Oczywiście, oczywiście. Bela! – krzyknął i klasnął w dłonie. – Chodź no tutaj. Pan chce rozmawiać po francusku.

Z bocznego pomieszczenia wyszedł chudy, młody blondyn. Nie był starszy od nas, miał tak samo dziewiętnaście czy dwadzieścia lat.

– Pan jest Francuzem? – zapytał mnie po węgiersku.

– Nie – odpowiedziałem także po węgiersku. – Nie jestem Francuzem. Tylko ośmieliłem się zapytać, czy pan mówi po francusku?

– Oui – odpowiedział cicho, lekko przekrzywiając głowę. – Je parle un peu – ale tak niepewnie i słuźalczo, tonem mogącym oznaczać tylko jedno: „Litości”.

– Uczył się pan za granicą?

– Och, ależ skąd – wyjąkał – tylko tutaj, w szkole realnej. W zeszłym roku zdałem maturę. Kilka słów złapałem w szkole. Ojciec – powiedział i zerknął na starszego pana w mycce – na przyszły rok chce mnie wysłać. Dlatego życzy sobie, abym do tej pory ćwiczył tutaj, w sklepie. Wywiesiliśmy tabliczkę. Jeżeli przypadkiem zabłądziliby tutaj jacyś Francuzi.

– Rzeczywiście, w tych okolicach nie bardzo chadzają.

– Tego bym nie powiedział. Latem – prawda, papo? – weszło dwóch paryżan. Kupili rękawiczki. Oczywiście prawdziwych Francuzów nie bardzo można zrozumieć. Mają taką dziwną, niedbałą wymowę. Nie taką, jak profesor Bokross z gimnazjum. Zawsze połykają końcówki. Ale są tacy, co przychodzą i mówią po francusku. Na przykład pewien młody człowiek...

– Kto taki?

– Jakiś klient. Przychodzi codziennie i rozmawia tylko po francusku. Kiedy przychodzi, papa zawsze mnie wzywa.

– Może on też jest paryżaninem?

– Być może. Niewykluczone. Ale sądzę, że to raczej Szwajcar. Lub Belg. Ma inny akcent. Na początku jego także rozumiałem z trudnością. Kiedy prosił o guziki, pokazywałem mu sznurowadła. Wie pan, on na ogół kupuje guziki do koszuli. Ale teraz rozmawiamy już płynnie. Od niego się uczę. Można powiedzieć, że wszystkiego się od niego nauczyłem. Wystarczy tylko praktyka. „Ćwiczenie czyni mistrza”.

– No, tak – zastanawiałem się – to ja już zapłacę.

– Za co mam liczyć?

– Wziąłem jeden guzik do koszuli.

– Tylko jeden? – spytał, spoglądając na mnie z ukosa, podejrzliwie.

– Tylko jeden.

Wziął pieniądze. Odprowadził mnie do drzwi.

Tam w zaufaniu szepnął mi do ucha:

– Au revoir, Monsieur.

1930

Za: **D. Kosztolányi**, *Noc poślubna. Opowiadania*, tłum. M. Schweinitz-Kulisiewicz, T. Kulisiewicz, WL, Kraków 1989, s. 263-268.

Zeszło się dwunastu dzielnych kamieniarzy –
Radzą nad frasunkiem, co im się przydarzył:
Zamek w mieście Deva ma na wzgórzu stanąć
Piękny, jakich wkoło dotąd nie widziano.
Za robotę swoją mistrze mają zebrać
Wiele czątych¹ złotych, talarów ze srebra.
Sroga troska serca kamieniarzom pali –
W noc się walą mury, które w dzień stawiali.

Radzili od rana, dnia im było mało –
Aż im się przypowieść dawna przypomniała:
Kiedy czarci w pracę ludzką kładą palce –
Tedy się podstępem trza uchwycić w walce
I jak każe czarne prawo od prawieka –
Do zaprawy, wapna, dolać krwi człowieka,
Dolać krwi niewieściej z takiej białogłowy,
Która pierwsza przyjdzie pod zręby budowy.

Wstało rano nowe, na okienkach błyszczący –
Słysząc głos niewiasty w pobliskim dworzyszczu:
Żona Kelemena, żona kamieniarza
Do wozu zaprzęgać kare konie każe.
„Hej, furmanie chwacki, hej, furmanie miły,
Niechaj konie biegną, ile mają siły!
Od samego dzisiaj wczesniutkiemu ranku
Chcę mężowi memu sprawić niespodziankę:
Zawieź mnie pod same zamku rusztowanie,
Przy samej budowie niechaj pojazd stanie!”

Zaprzęgił furman konie, długo nie zabawił,
Tylko, gdy ruszyli, tak do pani prawi:
„Nie widzi się dobrze, byśmy tam jechali –
Wezbrał górski potok, grom po gromie wali,
Błyskawice ogniem najczerniejszym błyszczą,
Póki czas – z powrotem jedźmy do dworzyszczu!”

„Dalej, zetnij konie, chybcej jedź, furmanie!”
„Kiedym miał dziś we śnie straszne zwiastowanie:
Dworzyszczce żałoba czarnym kirem kryje,
Syn wasz w świeżym grobie leży – a nie żyje;
Wracajmy z powrotem, sen nieszczęście wróży!”
„Zetnij biczem konie i nie gadaj dłużej!
Nie chciej mnie od rana widzieć w srogim gniewie,
Ujmij lejce mocno, rączo pędź ku Devie!”

Kelemen z rusztowań wypatruje oczy –
Na gościńcu zaprzęg z żoną swoją zoczył.

1 cząty złoty – czerwony złoty

Na kolana pada, dłonie w niebo wznosi,
 Wszemmocnego Pana zmiłowania prosi:
 „Sprawże, mocny Boże, by nie dojechała,
 Zagródź gromem drogę, zgruchocz brykę całą,
 Całą czwórkę karych błyskawicą poraż,
 Byleby najchycbiej wracali do dwora!”
 Próżne słowa modłów: minęła rozstaje
 Czwórka rozpędzona i pod zamkiem staje.
 „Witajcie, przezacni murarze – majstrowie!
 Jak wam idzie praca – który z was opowie?
 Widzę, że już dzieło chyba końca bliższe?
 Witaj mi, małżonku, Kelemenie-mistrzu!”
 „Witaj, skoroś przyszła, chociaż by mi wolej,
 Gdybyś pozostała w dworzyszczu na dole –
 Bośmy uradzili społem, we dwunastu,
 Pierwszą, co tu przyjdzie, siłą jąć niewiastę,
 Żywym ogniem spalić, popiół wsuć w zaprawę,
 Żeby raz na zawsze czarcią przemóc sprawę,
 Żeby wznieść zamczysko, jakeśmy podjęli,
 I zapłatę sutą rzetelnie podzielić.”

Zbladła na to żona mistrza Kelemena,
 Słowa nie wymówi, jak by była niema;
 Wreszcie rzecze: „Dobrze, zgoda, majsterkowie,
 Zgładźcie mnie, gdy trzeba, ja wam tyle powiem:
 Trzeba mi pożegnać siostry, kumy miłe,
 Gdy pożegnam syna, w sobie najdę siłę,
 Żeby mękę przyjąć, żalem się nie smucić;
 Obiecuję wartko znów na zamek wrócić!”

Ciężkie bez kościelnych dzwonów umieranie,
 Cięży duszy widmo śmierci zwiastowanej.
 Gorzko żegnać swemu sercu bliskie serca,
 Żal na wylot chyba matki pierś przewierca.
 Pożegnała wszystko: kumy, dom i syna,
 Wnet z powrotem w górę, pod zamek się wspina.
 Kamieniarskie garście chwytają niewiastę,
 W ogień ją cisnęło chłopów wraz dwunastu.
 Bo tak każe prawo czarne od prawieka:
 Na siłę czartowską trzeba krwi człowieka.
 Słonko z nieba schodzi, na okienkach błyszczący,
 Wraca mistrz Kelemen do swego dworzyszczu.
 Syn przed sień wybiega na spotkanie tatka,
 W rękę go całuje i pyta: „Gdzie matka?”
 Stanął mistrz Kelemen przy wrótni przed dworem:
 „Czekaj, synku – prawi – powróci wieczorem.”
 Wieczór z nocką ciemną już na niebie drzemał –
 „Tato, czemu matki ciągle jeszcze nie ma?”
 „W Devie pozostała, synu ukochany
 Kładź się spać, niebożę, wróci matka rano.”
 Słonko nad dworzyszczem nowym rankiem wstało –
 „Tato, mówcie prawdę, co się z matką stało?”
 „Matka twoja w Devie, w mur zamczyska wklęta,
 Bieżaj ku zamkowi, tam się opamiętasz!”

Syn wyruszył w drogę, biegł sierota z płaczem,
Aże mur zamkowy przed sobą zobaczył.
„Matko, matko! – woła – Ozwij się do syna!”
Tak po trzykroć woła płacząca dziecina.
Na to głuchym głosem mur zamkowy rzęzi:
„Nie przemówię, synu, kamień mnie uwięził”.
Pękło w chłopcu serce, z bólu nie strzymało.
Devańska pieczara pochłonęła ciało.

Za: *Ballady siedmiogrodzkie*, tłum. L. Kaltenbergh, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1959, s. 114-118.

Mama

Attila József

Już od tygodnia moja pamięć
wraca w dzieciństwa głąb, ku mamie,
jak po skrzypiących schodach pnie się
i kosz bielizny wzdętej niesie.

A ja – nieświadom życia jeszcze –
nie chcę się zgodzić, tupię, wrzeszczę,
Niech komuś ciężar ten zostawi
i ze mną się na strychu bawi.

Niech spojrzy na mnie i nie skrzyczy,
może bez słowa tylko liczy
bieliznę, która lśni w pomroce,
wzlatuje w górę i łopoce.

Nie sposób dziś się do niej dostać –
ogromniejszą widzę postać.
Wiatr jej rozwiewa siwe włosy,
gdy bieli farbką swą niebiosy.

tłum. J. Litwiniuk

Za: *Antologia poezji węgierskiej*, red. A. Sieroszewski, PIW, Warszawa 1975, s. 395.

Attila József (1905-1937) był jednym z najwybitniejszych poetów węgierskich XX wieku. Wychował się w jednej z najuboższych dzielnic Budapesztu. Kiedy miał trzy lata, jego ojciec wyemigrował do Ameryki w poszukiwaniu pracy. Matka osierociła go gdy miał czternaście lat. Choć w dzieciństwie często musiał pracować fizycznie, udało mu się zdać maturę i zapisać na filologię na uniwersytecie w Segedynie. Pierwszy tomik poezji wydał w 1922 roku. W poezji Attili Józsefa uwagę zwracają tematy dotyczące ubóstwa, samotności i cierpienia, lecz z drugiej strony – także miłości i nadziei na lepsze jutro. Język poety zadziwia skondensowanymi formami językowymi i bogactwem wyobraźni. Jego twórczość nadal wywiera wpływ na współczesnych węgierskich poetów.

Kołysanka



Attila József

Mruży już niebo oczy swe
i dom już także w drzemkę wpadł,
zieloną łąkę przykrył sen:
Błażku – i tobie pora spać.

Z głową wtuloną w łąki śni
pod liściem chrząszcz i osa zła,
a z nimi ich brzęczenie śpi:
Błażku – i tobie pora spać.

Tramwaj na szynach drzemie też
cicho i w swoich barwnych snach
podzwania lekko dzen, dze, len:
Błażku – i tobie pora spać.

Chrapie na krześle płaszczyk twój,
dziś już nie będzie pękał w szwach,
sen mu się kurzy z wszystkich dziur:
Błażku – i tobie pora spać.

Zasnęła piłka, gwizdek śpi,
drzemie wycieczka, drzemie las,
cukierek także słodko śni:
Błażku – i tobie pora spać.

Masz szklaną kulę, popatrz w nią,
ona twą wielką przyszłość zna,
a teraz przymruż oczy swe:
Błażku – i tobie pora spać.

Strażakiem będziesz, wodzem wojsk
i owce w górach będziesz pasł,
mama już śpi, maleńki, spójrz:
Błażku – i tobie pora spać.

tłum. Aleksander Nawrocki

Za: *Antologia poezji węgierskiej*, red. A. Sieroszewski, PIW, Warszawa 1975, s. 396.



Podróże kulinarne Roberta Makłowicza. Smak Węgier

Robert Makłowicz

Tak jak nie da się racjonalnie wyjaśnić powodów miłości do konkretnej kobiety, tak trudno wskazać początki i źródła afektu, którym od lat darzę Węgry i ich kuchnię. Zakochani zawsze podkreślają urodę wybranki, splecioną w cudowny węzeł z niezwykle miętami ducha oraz intelektu, i za nic mają uwagi, że świat pełen jest kobiet jeszcze ładniejszych, czulszych i mądrzejszych. I ja wzruszam ramionami na niedorzeczne argumenty, że istnieją być może krainy o piękniejszych krajobrazach, większej liczbie zabytków, ciekawszej kuchni czy bardziej rozumiałym języku. Ja chcę na Węgry. To chęć metafizyczna, zatem nie można jednoznacznie określić jej źródeł, wskazać prapoczątku.

Może chodzi o to, że ma prababcia po kądzieli nazywała się z domu Weidinger i do końca życia lepiej posługiwała się węgierskim niż polskim, a jej mama była z domu Samely i po polsku nie mówiła w ogóle? Może to pamięć pierwszych w życiu zagranicznych wakacji i fragmenty klisz utrwalonych na zawsze w głowie czterolatka: Balaton, kociołek z zupą rybną, polski chłopczyk jedzący ochoczo ostrą paprykę, duma rodziców, zachwyt autochtonów. A może chodzi o dziecięce wspomnienia wszystkich późniejszych wyjazdów: ogromnych sznyci cielących w przydrożnej knajpie, wesołego miasteczka w Budapeszcie, sztucznych fal w basenie na Wyspie Świętej Małgorzaty?

Może też chodzić o historię. Zainteresowała mnie dość wcześnie, pozwalała odfruwąć do miejsc i czasów, w których być nie mogłem, a także pomagała zrozumieć rzeczywistość. Pojąłem więc łącznie okrucieństwo traktatu w Trianon, zrozumiałem doskonale madziarską traumę po utracie Siedmiogrodu, wielbiłem i wielbię bohaterstwo pułkownika Othmara Muhra, dowódcy 9. Pułku Honwedów, który padł w bohaterskim ataku na wzgórzu Jabłoniec pod Limanową w grudniu 1914 roku, zastępując Moskalom drogę na Wiedeń i Budapeszt, cenię gest Pála hrabiego Telekiego, odmawiającego Niemcom prawa do jakiegokolwiek akcji przeciw Polsce, nazywającego ją sprzeczną z honorem narodu węgierskiego, rozumiem jego samobójczy gest w 1941 roku.

Może chodzi o to wszystko, a zapewne jeszcze o dziesiątki innych rzeczy, lecz by sprawy przerastającej potrzeby książki nie komplikować, chodzi przede wszystkim o fakt, że Węgry to piękny kraj o wspaniałej kuchni, który odwdzięczy się ciekawemu przybyszowi stopniowym odkrywaniem swych wdzięków.

Za: **R. Makłowicz**, *Podróże kulinarne Roberta Makłowicza. Smak Węgier*, „Znak”, Kraków 2006, s. 19-20.

Przepis na najprawdziwszą zupę gulaszową

– ok. kilograma mięsa, najlepiej wołowego, może to być również szynka, karczek lub łopotka wieprzowa, nie zapominajmy jednak, że była to niegdyś zupa pasterzy krów, zwanych gulyásami

- 6 średnich ziemniaków
- 1 cebula
- 2-3 łyżki oleju, na Węgrzech tradycyjnie stosowało się smalec wytapiany z wędzonego tłustego boczku, ten zwyczaj wciąż jest praktykowany w wielu węgierskich domach
- 1 marchewka
- 1 pietruszka
- 1 łyżka słodkiej czerwonej papryki w proszku, zupa musi być naprawdę czerwona!
- 1 ząbek czosnku
- pół łyżeczki kminku
- pomidor
- papryka, najlepiej jasnożółta podłużna
- ewentualnie 1 czuszka, czyli bardzo ostra czerwona papryka
- csipetke, to bardzo małe kluseczki-zacierki wielkości ziarenka groszku, które odrywa się, szczypiąc ciasto wyrobione jedynie z mąki i 1 całego jajka (musi być dość twarde)

Cebulę drobno pokroić. Mięso pokroić w kostkę. W garnku rozgrzać olej, wrzucić cebulę, podsmażyć, przykryć i dusić, aż będzie miękka i złota. Garnek zdjęć z ognia, posypać cebulę słodką papryką, wymieszać. Zwiększyć płomień, wrzucić mięso i mieszając, obsmażyć 2-3 min. Lekko posolić, znów zmniejszyć płomień i dusić mięso pod przykryciem we własnym sosie, podlewając odrobiną wody, gdyby robiło się go zbyt mało.

Gdy mięso jest prawie miękkie, dolać tyle wody, ile chcemy mieć zupy i dorzucić ziemniaki pokrojone w kostkę, marchewkę pokrojoną w plasterki oraz pietruszkę w całości, kminek i czosnek.

Można też dodać żółtozieloną podłużną paprykę w całości, usuwając z niej gniazdo nasienne, i całego pomidora, zupa będzie miała wówczas trochę inny smak. Gdy jarzyny są miękkie, wyjąć pietruszkę, paprykę i pomidora. Wrzucić kluseczki, kiedy wypłyną, zupę można już podawać. Jeśli ktoś lubi ostrzejsze potrawy, może dorzucić zieloną lub czerwoną czuszkę pokrojoną w cienkie plasterki.

Zupa gulaszowa najlepiej smakuje, kiedy przygotowywana jest na wolnym powietrzu, w małym lub dużym kotle podgrzewanym płomieniem z drewna.

„Od wieków w Świątnikach nieopodal Krakowa istnieje zwyczaj «gulaszów świątnickich». W okresie jesiennym, kiedy kupcy zjechali do domów, spotykano się wieczorami przy ogniskach i w specjalnie do tego przeznaczonych kociołkach przyrządzano gulasz. Przy ogniskach gromadzą się dotąd całe rodziny, śpiewają stare pieśni, opowiadają świątnickie historie i anegdoty. Według starego obyczaju, gulasz przygotowują wyłącznie mężczyźni, tak jak ma to miejsce na Węgrzech.”

Za: *Ziemia Podkrakowska. Moja mała ojczyzna*, red. R. Lisowski, Fundacja Inicjatyw Lokalnych i Oświatowych, Kraków 2006.

Polecana literatura

HISTORIA WĘGIER:

- W. Felczak**, *Historia Węgier*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1983.
A. Nawrocki, *Szamanizm i Węgrzy*, „Iskry”, Warszawa 1988.
J. Snopek, *Węgry: zarys dziejów i kultury*, „Rytm”, Warszawa 2002.

WĘGIERSKIE LEGENDY:

- D. Lengyel**, *Korona i miecz. Opowieści z dziejów Węgier*, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1990.

LITERATURA PIĘKNA:

- J. Besala**, *Stefan Batory*, PIW, Warszawa 1992.
G. Gárdonyi, *Byłem niewolnikiem Hunów*, tłum. A. Sieroszewski, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1962.
B. Hamvas, *Filozofia wina*, tłum. T. Olszański, Studio EMKA, Warszawa 2001.
I. Kertész, *Los utracony*, tłum. E. Sobolewska, W.A.B., Warszawa 2002.
I. Kovács, *Józef Bem. Bohater wiecznych nadziei*, „Rytm”, Warszawa 2003.
I. Kovács, *Lustro dzieciństwa*, tłum. A. Górecka, „Czytelnik”, Warszawa 2002.
L. Krasznahorkai, *Szatańskie tango*, tłum. E. Sobolewska, W.A.B., Warszawa 2004.
S. Márai, *Dziennik*, tłum. T. Worowska, „Czytelnik”, Warszawa 2006.
S. Márai, *Żar*, tłum. F. Netz, „Czytelnik”, Warszawa 2000.
S. Márai, *Wyznania patrycjusza*, tłum. T. Worowska, „Czytelnik”, Warszawa 2002.
S. Márai, *Księga ziół*, tłum. F. Netz, „Czytelnik”, Warszawa 2006.
J. Pilinszky, *Apokryf*, tłum. J. Snopek, „Pogranicze”, Sejny 1999.
M. Szepesi Csombor, *Martona Csombora podróż po Polsce*, tłum. J. Ślaski, „Czytelnik”, Warszawa 1961.
Á. Tamási, *Abel w puszczy*, tłum. K. Iłakowiczówna, „Wiedza”, Warszawa 1948.
K. Varga, *Gulasz z turula*, „Czarne”, Wołowiec 2008.
P. Ziláhi, *Ostatnia oknożyrafa*, tłum. J. Goszczyńska, „Czarne”, Wołowiec 2005.

ANTOLOGIE:

- Antologia poezji węgierskiej*, wybór J. Csapláros, G. Kerényi, A. Sieroszewski, PIW, Warszawa 1975.
A. Lange, *Panteon literatury wszechświatowej. Węgry*, Nakładem Wydawnictwa Książka Polska, Warszawa 1921.
Nyugat, „Literatura na Świecie” 2002, nr 7-9.

OPRACOWANIA LITERACKIE:

- Historia literatury węgierskiej zarys*, red. T. Klaniczay, J. Szauder, M. Szabolcsi, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław-Warszawa-Kraków 1966.
Węgierskie wyznania. Eseje i rozważania o kulturze, oprac. J. R. Nowak, PIW, Warszawa 1979.

LITERATURA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY:

- Ballady siedmiogrodzkie*, tłum. L. Kaltenbergh, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1959.
A. Nawrocki, *Koń siedmionogi: bajki węgierskie*, wyb. i tłum. A. Nawrocki, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1980.
K. Mikszáth, *Parasol świętego Piotra*, tłum. C. Mondrał, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1959.

K. Molnár, *Bajki – O dzielnym Isztwanku. O chłopcu z fujarką, pięknej królownie i wiedźmie Bosi*, Studio EMKA, Warszawa 2003.

F. Molnár, *Chłopcy z placu broni*, tłum. T. Olszański, WL, Warszawa 2007.

Seklerskie ballady ludowe, tłum. J. Kot, Wydawnictwo Biblioteki Polskiej, Budapeszt 1943.

PRZEWODNIKI PO WĘGRZECH:

P. Burchardt, *Węgry*, „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1988.

M. Chojnacka, *Węgry. Na ostro i na słodko*, „Bezdroża”, Kraków 2005.

Z. Halász, *Węgry*, „Arkady”, Warszawa 1983.

ZWIĄZKI POLSKO-WĘGIERSKIE:

I. Csapláros, *Przyjaciele w biedzie. Związki polsko-węgierskie w okresie niewoli 1772-1918*, tłum. J. Snopek, Studio EMKA, Warszawa 2004.

J. Dąbrowski, *Rola Krakowa i Uniwersytetu Krakowskiego w dziejach kultury węgierskiej*, [w:] *Studia z dziejów polsko-węgierskich stosunków literackich i kulturalnych*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, s. 46-58.

Polska i Węgry w kulturze i cywilizacji europejskiej, red. J. Wyrozumski, MCK, Kraków 1997.

POLACY O WĘGRZECH I WĘGRACH:

S. Vincenz, *Z perspektywy podróży*, „Znak”, Kraków 1980.

ALBUMY:

A. Székely, *Mihály Munkácsy*, tłum. E. Cygielska-Guttman, „Arkady”, Warszawa 1977.

Teodor Axentowicz 1859-1938, Muzeum Narodowe, red. K. Stefaniak, J. Żmudziński, Kraków 1998 (katalog wystawy).

KSIĄŻKI KUCHARSKIE:

Cs. Hunyaddobrai, *Z grilla, różna i ogniska*, tłum. E. Cygielska, „Świat Książki”, Warszawa 2003.

R. Makłowicz, *Podróże kulinarne Roberta Makłowicza. Smak Węgier*, „Znak”, Kraków 2006.

K. Molnár, T. Olszański, *Na węgierskim stole pysznie i domowo*, Studio EMKA, Warszawa 2003.

Strony internetowe poświęcone Węgrom i kulturze węgierskiej

<http://www.magyarintezet.hu/index2.jsp?lang=Pol&HomeID=16>

Węgierski Instytut Kultury w Warszawie (28.09.2008)

<http://www.hungary.art.pl>

Centrum Węgierskie w Krakowie: Fundacja Cracovia Expres (30.09.2008)

<http://www.budapeszt.polemb.net>

Ambasada RP w Budapeszcie (30.09.2008)

<http://www.lengyelkultura.hu/index.php>

Instytut Polski w Budapeszcie (30.09.2008)

<http://www.eszakivarak.hu/index-p.htm>

Stowarzyszenie Zamków Górnych Węgier

Szlak zamków północnych: informacje o zamkach, historia, programy imprez, galerie zdjęć, stare zdjęcia i rysunki (30.09.2008)

<http://www.nationsencyclopedia.com/Europe/Hungary.html>

Informacje nt. Węgier (w języku angielskim) (30.09.2008)

<http://www.1956.pl>

Poznań – Budapeszt 1956. Wspólne drogi do wolności

Wydarzenia 1956 roku (30.09.2008)

<http://www.wegry.info.pl>

Narodowe Przedstawicielstwo Turystyki Węgierskiej

Informacje o Węgrzech

Regiony turystyczne

Dojazd na Węgry

Poruszanie się po Węgrzech

Budapeszt

Biura turystyczne

Kalendarz imprez

Bazy noclegowe

Miejscowości uzdrowiskowe

Wino i gastronomia

(30.09.2008)

<http://budapeszt.infinity.waw.pl>

Budapeszt i Węgry – przewodnik internetowy

Informacje ogólne o Węgrach i Węgrzech

Historia Węgier

Regiony turystyczne

Bogactwo przyrody

Turystyka aktywna

Kuchnia węgierska

Wino węgierskie

Sławni Węgrzy

Biura podróży
Webkamery
(30.09.2008)

miK

<http://www.hungarystyka.com.pl>
Katedra Filologii Węgierskiej UJ (30.09.2008)

<http://pl.budapeszt.pl>
Polski portal informacyjny o Węgrzech
Informacje o kraju, stolicy, zwyczajach, użyteczne informacje dla podróżujących na Węgry i mieszkańców kraju, aktualności, wydarzenia kulturalne, turystyka, biznes, praca (30.09.2008)

<http://www.portius.pl>
Stowarzyszenie Portius w Krośnie
Strona o winach (tradycja handlu winami węgierskimi w Krośnie) (30.09.2008)

<http://www.filmunio.hu>
Oficjalna strona węgierskiej kinematografii
Informacje o filmach, twórcach, festiwalach, recenzje filmowe (30.09.2008)

<http://www.hung-art.hu>
Wirtualne muzeum sztuk pięknych na Węgrzech (strona w języku angielskim)
Rozwój sztuki na Węgrzech (od „początku” do połowy XX wieku), sylwetki artystów, galeria obrazów (30.09.2008)

<http://sw.okis.pl>
Spotkania Wyszehradzkie w ramach Ośrodka Kultury i Sztuki we Wrocławiu
Cykl prezentacji będący wynikiem wielowiekowych kontaktów kultury węgierskiej, czeskiej, słowackiej i polskiej.
Wystawy i plenery Spotkań Wyszehradzkich odbywają się zarówno w Polsce, jak i w Czechach, Słowacji oraz Węgrzech.
Zawartość strony: opis idei Spotkań Wyszehradzkich, informacje o partnerach, program wystaw, plenerów i seminariów, sylwetki artystów, galeria zdjęć (30.09.2008)

<http://www.filolog.com>
Przewodnik po Węgrzech (w języku angielskim)
Szczegółowe informacje o Budapeszcie (ze szczególnym uwzględnieniem informacji przydatnych imigrantom), informacje o Węgrzech i mieszkańcach kraju, historii, etniczności, geografii, zabytkach, miejscach, które warto zobaczyć, mapy, kultura, życie codzienne, humor, język, święta, szkolnictwo, biznes (30.09.2008)

http://www.gotowanie.wkl.pl/grp_przep.php?grp_prz=55
Kuchnia węgierska – przepisy (30.09.2008)

<http://www.e-bratanki.hu>
Internetowy słownik polsko-węgierski i węgiersko-polski (30.09.2008)

<http://www.lengyelorszag.lap.hu>
O Polsce po węgiersku (30.09.2008)



